Nr. 117. **We Lwowie Piątek dnia 28 Kwietnia 1899 r.** **Rok XXXII.**

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

„O KOBIETĘ".

Jutro rozpoczynamy druk najnowszej powieści Jerzego Ohneta pod tytułem **„O kobietę"**. Nowa ta powieść z pewnością przypadnie do gustu naszych czytelników. Na podstawie opisanej barwnie i przykuwająco, psychologicznie pogłębionej sprawy kryminalnej, buduje poeta śliczny utwór, którego treść rozgrywa się tak w dobrem jak w lichem towarzystwie, stawia nam przed oczy nadzwyczaj zajmujące charaktery, a akcję prowadzi artystycznie, życiowo prawdziwie i potęguje ją w sposób wysoce dramatyczny. Miłość z jej niepokonaną potęgą jest osią tego wspaniałego opowiadania, które wiedzie nas do głębin życia ludzkiego, do życia więźniów francuskich w dalekich kolonjach. Czytelnikom naszym dajemy w każdym razie dzieło, które jeszcze po ukończeniu będzie trzymało ich umysł na uwięzi.

Z wycieczki hr. Gołuchowskiego do Budapesztu.

Lwów 27 kwietnia.

Wycieczka hr. Gołuchowskiego ze świtą szefów sekcyjnych do Budapesztu, z której wczoraj dopiero powrócił, wywołała istny rój pogłosek i kombinacyj, w pierwszym oczywiście rzędzie w prasie Austro-Węgier. Kwestja aneksji Bośnji i Hercegowiny pognała ministra spraw zagranicznych do stolicy węgierskiej — zapewniali jedni z miną tajemniczą. — To bajka! — wołali drudzy. — Minister zobowiązał się był jeszcze za br. Banffy'ego, przez jakiś czas rokrocznie urzędować w Budapeszcie i tutaj przyjmować dyplomatów zagranicznych, a to dla zadokumentowania równorzędności obu stolic monarchji. — Wszystko to jest czystym wymysłem! — zapewniali inni, bujną fantazją snać hojnie wyposażeni. Oto minister przybył do Budapesztu z wyższego rozkazu, aby wybadać tamtejsze sfery polityczne, jak one zapatrują się na ewentualność koronacji cesarza królem czeskim w Pradze... — Pojawił się także inspirowany widocznie artykuł w *N. fr. Pr.*, przedstawiający dość słusznie wszystkie te pogłoski, jako wzręcz bezpodstawne. Wyjazd czterech wysokich dygnitarzy z ministerstwa spraw zagranicznych w orszaku hr. Gołuchowskiego do Budapesztu, uważają to pismo za okoliczność zupełnie przypadkową i tłumaczy ją potrzebą rzeczowego omówienia z rządem węgierskim różnych spraw aktualnych. Sam minister nie był już od 5 miesięcy w stolicy Węgier, w tym zaś czasie dokonała się tam zmiana rządu, a z nim i programu rządowego, nic przeto dziwnego, iż wspólny minister uważał, jako wskazane, zetknąć się tam osobiście z nogabinetem.

Z wszystkich jednak przypuszczeń i komentarzy wydaje się być najbliższą prawdy relacja budapeszteńskiego korespondenta *N. W. Journal*'u, który wrzekomo miał zasięgnąć swe informacje od osobistości, z prezydentem min. Szellem bliską styczność posiadającej. Otóż według niego, pobyt hr. G. w Budapeszcie poświęcony był obradom nad szeregiem spraw ważnych, w tej chwili zupełnie aktualnych, zwłaszcza wobec faktu, iż do zwołania delegacyj wspólnych obecnie chyba bliżej już, jak dalej. Zresztą oprócz tych spraw, przedmiotem konferencji była także ugoda austrowęgierska, kwestja należytości przejazdowych u Żelaznej Bramy, wreszcie to i owo z polityki zagranicznej, przedewszystkiem zaś ewentualny udział monarchji w podboju Chin i dyrektywy dla reprezentanta Austro-Węgier, hr. Welsersheimba, na konferencji pokojowej w Hadze.

O wyniku konferencyj donosi wspomniany korespondent, co następuje: Pod względem ugody wyniósł prez. Szell z rozmów z hr. Goł. to przekonanie, że o ile dotyczy zagranicznych stosunków handlowych, to tz. formułka Szella, która zajęła dziś miejsce poprzednich odnośnych umów w Ischlu, posiada zupełną aprobatę (?) ministra spraw zagr. z czego wnosić można, iż wszelka opozycja rządu austrj. w tej mierze jest wykluczoną, a conajmniej byłaby bezskuteczną. Ważniejszym punktem dalszych obrad były przedłożenia dla najbliższych delegacyj i jakkolwiek ministra wojny tam nie było, to jednak rząd węgierski usłyszał z ust hr. G. dostateczne wyjaśnienia co do najbliższych celów i zamiarów najw. zarządu wojennego. Wypływa z nich, iż pogłoski o projektowanem wrzekomo podwyższeniu budżetu wojennego o 100 milj. zł, były częścią przesadzone, częścią przedwczesne. Ministerstwo wojny wcale nie myśli teraz o uzbrojeniu artylerji nowemi działami, lecz wyłącznie o dość nieznacznem przekształceniu lawet, co nie pociągnie za sobą dużych wydatków. Od tegorocznych delegacyj zażąda minister wojny większego kredytu jedynie gwoli podwyższenia gaż oficerskich, natomiast w innych pozycjach będą nawet redukcje dokonane. — W rzędzie pogłosek mówiono także o zamierzonem podwyższeniu stanu prezencyjnego armji. Otóż żądanie tego rodzaju nie mogłoby już z tej racji być delegacjom przedłożone, gdyż obecny kontyngent rekrutów zaledwie pokrywa od biedy potrzebę teraźniejszego stanu prezencyjnego, więc przedewszystkiem trzebaby pomyśleć o zmianie tego kontyngentu. To ostatnie zaś należy do obu parlamentów, którym gdzieś w jesieni dopiero, przy sposobności sprawy ustalenia kontyngentu na dalsze lat 10, mogłoby być przedłożone. A zatem w najlepszym razie dopiero w przyszłym roku mogłoby ministerstwo wojny wystąpić przed delegacjami z żądaniem powiększenia stanu prezencyjnego.

Ważnym przedmiotem obrad merytorycznych — twierdził dalej ów dygnitarz węgierski — były należytości przejazdowe dla okrętów, przez Żelazną Bramę przepływających, ustanowione przez węg. ministerstwo handlu. W tej mierze zostało również osiągniętem zupełne porozumienie rządu węg. z hr. Gołuchowskim. Pobór tych należytości rozpocznie się najpóźniej w dniu 1 sierpnia br. — Konferencja pokojowa w Hadze i kwestja udziału Austro-Węgier w rozbiorze Chin, zamykają szereg owych ważnych spraw, w Budapeszcie obecnie poruszonych. Co do pierwszej z nich miał hr. G. upewnić swych kolegów węgierskich, że Austro-Węgry zajmą tam stanowisko takie same, jak ich dwaj sprzymierzeńcy, Niemcy i Włochy. Co do drugiej, rezultat porozumienia się ministra spraw zagr. z prezyd. Szellem zaznaczył się już w odpowiedzi tegoż w sejmie na znaną interpelację Kossutha. Monarchja austro-węgierska — brzmiała ta odpowiedź — nie zaangażowała się na razie w niczem co do Chin, nie przesądza to jednak, iżby w stosownej chwili, przy odpowiednich usługach marynarki wojennej i Austro-Węgry nie mogły wziąć udziału w wiwisekcji państwa chińskiego... Przypuszczamy, jak ciężki kamień zleciał z serca — po usłyszeniu tej odpowiedzi — wszystkim politykom węgierskim i niewęgierskim, którzy się lękali, że Austro-Węgry nigdy już niczego nie sprofitują... w Chinach.

O naukę języka polskiego.

W łamach *Dziennika* podaliśmy przed kilkunastu dniami sprawozdanie z przebiegu wieców w Poznaniu i w Jeżycach pod Poznaniem, odbytych w sprawie zakazów, jakie władze pruskie wydały w ostatnich czasach w kwestji prywatnej nauki języka polskiego. Na wiecach tych — jak wiadomo — uchwalono odpowiednie rezolucje i postanowiono odpowiednią petycję wysłać do ministra oświaty dr. Bossego. Petycję tę podpisało 5000 osób. Wykonywując uchwałę wiecową, udała się deputacja obywateli Poznania i Jeżyc do Berlina, aby petycję przedłożyć dr. Bossemu. Deputację przedstawił ministrowi dnia 24 bm. p. radca Motty, prezes Koła polskiego w sejmie pruskim.

Petycja, wręczona dr. Bossemu, brzmi w streszczeniu obszernem, jak następuje:

„Duchowy rozwój dziecka, rozwój jego umysłu i serca ocenić mogą najlepiej ci, którzy je wychowują — rodzice. Widząc, że dzisiejsza szkoła dzieci polskiej narodowości pisania i czytania w języku ojczystym niedostatecznie uczy, starają się rodzice braki szkoły w domu sami uzupełnić. Ponieważ jednak w kołach mniej zamożnych, a przedewszystkiem w kołach rzemieślników i robotników, ciężka praca o chleb powszedni z trudem im tylko dozwala te obowiązki wobec dzieci wypełniać, przeto z wdzięcznem sercem przyjęli oni pomoc tych pań, które zajęły się nauczaniem kilkorga dzieci polskiego czytania i pisania we własnych mieszkaniach bez wynagrodzenia.

Już w zeszłym roku śledziły władze policyjne za tą nauką i już wówczas dużo tych zacnych kobiet otrzymało zakaz dalszego nauczania. Sprawiło to dużo rozgoryczenia, sądzono jednak, że może władze zaniechają nadal tych niezwykłych zakazów. — W roku bieżącym rozpoczęły się jednak poszukiwania za prywatną nauką polskiego języka na nowo.

Mówią nam, że nie wolno, według ministerjalnych reskryptów szkół prywatnych bez pozwolenia władzy utrzymywać. Nie rozumiemy jednak i nie zrozumiemy tego nigdy, aby dorywczo, kilku znajomym dzieciom, bezpłatnie często przez młode panienki udzielana pomoc przy nauce czytania i pisania, była „utrzymywaniem szkoły prywatnej". Nie zrozumiemy też nigdy, że można szlachetnej osobie, poświęcającej czas i trud, by dzieciom przez chwilę matkę na chleb pracującą zastąpić, pacierza je w ojczystym języku nauczyć, umysł ich rozbudzić i serce poruszyć, przy nauce czytania i pisania im dopomódz, — tego zakazać i za to ją karać!

Przecież nikt nie karze tych, którzy miłosierdzie pełniąc, zgłodniałe dzieci chlebem karmią — a nic innego nie czynią te, które łaknącym tego dzieciom strawę duchową w ojczystym dają języku.

Środki policyjne ani w nas, ani w dzieciach naszych przywiązania do języka naszego nie zachwieją, przeciwnie — one dzieciom o naukę języka rodziców śledzonym i przesłuchiwanym, miłość do niego tem więcej wpajają! Środki te wywołują jednak w całem naszem społeczeństwie, mianowicie wobec zapewnień ministrów, że rząd języka polskiego tępić nie ma zamiaru, zdziwienie, ból, rozgoryczenie, pragnienie sprawiedliwości.

Dlatego tylko zwracają się wszyscy niżej podpisani, do wszystkich należący stanów, do ekscelencji, abyś wasza ekscelencja raczył polecić królewskiej rejencji w Poznaniu, bezpłatnie kilkorgu dzieciom udzielanej nauki czytania i pisania polskiego nie zakazywać".

Minister przyjąwszy deputację, obiecał jej, że wręczoną mu petycję weźmie pod uwagę i zażąda opinji naczelnego prezesa.

Dziennik poznański donosząc o tej odpowiedzi, pisze co następuje:

„Dalecy jesteśmy od wysnuwania jakichkolwiek wniosków z odpowiedzi p. ministra Bossego, jaką dał deputacji poznańskiej. Konstatujemy tylko, że odpowiedź ta nie brzmiała: *„ich bin nicht in der Lage"* itd. Czy zapowiedź, że p. minister petycję weźmie pod rozwagę i zażąda opinji naczelnego prezesa, otwiera nam widoki na względnie korzystny dla nas wymiar sprawiedliwości, przesądzać dziś nie chcemy, a wolimy czekać szybkiego, jak mniemamy, załatwienia tej sprawy na zapowiedzianej drodze urzędowej.

Na jeden objaw szczególny jednakże zwrócić musimy uwagę opinji. Tutejsza prasa niemiecka, jak wiadomo, zawzięcie hakatystyczna, zwykła z wielką troskliwością kontrolować wszystkie stosunki między Polakami a rządem. Zadziwia nas, że podała wprawdzie wiadomość o wyjeździe deputacji do ministra, ale ani słowem nie wspomina o jej przyjęciu i odpowiedzi, jakiej p. minister udzielił.

Milczenie to jest bardzo wymownem. My z niego wyczytujemy utajony gniew prasy hakatystycznej na pana ministra, że nie pozbył deputacji pierwszym lepszym frazesem krzyżackim, lecz rozmówił się z nią po ludzku i nie przeciął z góry wszelkich widoków na pokojowe załatwienie sprawy".

Studenci gruzińscy w Rosji.

Na politechnikę w Rydze i uniwersytet w Dorpacie uczęszcza spora garstka studentów Gruzinów, prawosławnych i katolików. Tych ostatnich rząd rosyjski nazywa Ormianami, gdyż ze względu na ich wyznanie nie uznaje ich za Gruzinów.

Studenci gruzińscy brali żywy udział w ostatnich rozruchach studenckich, a petersburski korespondent *N. Ref.* podaje o Gruzinach bardzo zajmujące szczegóły.

Na uniwersytecie dorpackim — pisze — jest spora garstka studentów, należących do odłamu gruzińskiego narodu. Opowiadali mi bardzo wiele o prześladowaniu ich mowy ojczystej i wiary przez rząd rosyjski. Warto tu przypomnieć, że w Gruzji w XVII i XVIII wieku byli kapucyni; — mieli swój kościół i parafię w Tyflisie. Kiedy w początkach XVIII wieku wzmogła się tam partja rusofilska, kapucyni na kolanach błagali królów gruzińskich, przestrzegając ich przed Rosją. Znaczna część inteligencji także przewidywała niebezpieczeństwo i wtedy to egzarcha Antoniusz ze znaczną częścią arystokracji przyjął katolicyzm. — Partja rusofilska zrobiła go za to warjatem — arystokrację wypędzono. W chwili przyłączenia Gruzji do Rosji, Gruzinów-katolików łacińskiego obrządku było kilka tysięcy. Rząd rosyjski odrazu nie uznaje ich za Gruzinów, a każe ich nazywać Ormianami, aby ich zohydzić w oczach własnych rodaków, gdyż lud gruziński nienawidzi Ormian. Dotychczas urzędowa statystyka rosyjska dopuszcza się tego fałszu: *tout comme chez nous.* Ale za to kilku księży Gruzinów jest pośród katolików gruzińskich wprost ubóstwianych, rząd jednakże dąży do tego, aby ich zastąpili jak najprędzej Ormianie.

Rząd rosyjski zabrania obecnie używać w kościele języka gruzińskiego; wskutek tego kilku księży, oddanych sprawie gruzińsko-katolickiej, zaczęło mówić kazania i pacierze po turecku!

Prawosławnym Gruzinom również nie wolno w cerkwiach używać języka gruzińskiego. W seminarjum naturalnie nauka języka gruzińskiego wykluczona. Seminarzystom nie wolno mówić po gruzińsku, a nieraz nawet surowo ich karano za odbieranie listów gruzińskich! To srogie prześladowanie posłużyło do tego, że przed paru laty seminarzyści gruzińscy udusili swego rektora. Słyszałem już poprzednio o tym tragicznym wypadku, który starano się pokryć milczeniem, lecz obecnie dopiero otrzymałem potwierdzenie tegoż od naocznego świadka. Seminarjum po zajściu tem zamknięto. Spokojniejszych uczniów rozesłano do seminarjów po całej Rosji, a więcej opornych relegowano. Ale w przeszłym roku kilku z nich przyjęto do uniwersytetu w Dorpacie; kilku zaś zdało egzamin do tutejszej politechniki.

Warto zaznaczyć, jak wielką sympatję mają Gruzini do Polaków. Zapewne łączy ich z nami wspólne prześladowanie. Ale oni, jako południowcy, żywiej i goręcej odezuwają nienawiść i nieraz dosadnie to w życiu zaznaczają.

W dorpackim uniwersytecie Gruzini tworzą osobne kółko. Kształcą się i w literaturze rosyjskiej i w polskiej. Tłómaczą nawet Sienkiewicza i poetów polskich na język gruziński. W przeszłym roku był nawet osobny bal gruziński, na którym nie obeszło się bez pobicia Ormianina.

Z liczby przyjętych niedawno do uniwersytetu dorpackiego wymieniam dla przykładu nazwiska: Abassydze, Kozakaszwili. Jest tu także niejaki ks. Lorys-Melikoszwili, który ma już przeszłość „rewolucyjną", bo wydalony został z uniwersytetu warszawskiego i siedział w cytadeli. Podobno jest krewnym Loris-Melikowa.

Nie chciano ich przyjąć do uniwersytetów w cesarstwie; przyjęto ich w Dorpacie i w Rydze, aby się tu nauczyli lojalności. Ale widzą tu to samo, co we własnym kraju widzieli: prześladowanie „obcych" narodowości i „innewierców".

Russyfikacja Finlandji.

Petersburg 23 kwietnia.

Russyfikacja Finlandji sprawia tutejszym dygnitarzom niemałe trudności. Obecnie wobec oporu, na jaki natrafiono, zaczynają się tutaj namyślać, czy postępować dalej na dotychczasowej drodze. Przypuszczenie, że ten mały kraik podda się bezwarunkowo moskiewskiej przemocy, jakoś się nie sprawdza.

W Helsingforsie tymczasem wre i kipi, zaczynają zbierać podpisy na petycję do cara, która tym razem ma przebyć wszystkie instancje i dostać się do rąk carskich.

W ogóle goźna postawa rządu rosyjskiego zaczyna trochę łagodnieć, tem więcej, że mała Finlandja zaczyna dowodzić czynami, iż nie ma bynajmniej zamiaru poddać się bezwzględnie manifestowi. Walka szwedomanów i finnomanów, trwająca od lat, ustała nagle; wszystkich łączy tylko jedna myśl: zostania wiernymi dawnym tradycjom i opierać się wszelkim atakom na zagwarantowane prawa.

Wychodźtwo z Finlandji trwa w dalszym ciągu — na ostatnim okręcie z Hangve odpłynęło 500 osób do Ameryki. Jeżeli się zważy, że w ostatnich pięciu latach, gdy powstała myśl russyfikacji Finlandji, opuściło swoją ojczyznę 4000 Finlandczyków, to przyszłość przedstawia się bardzo smutno.

Dotychczas Moskale jeździli bardzo chętnie do Finlandji na lato, na dacze, tak ze względu na zdrowy klimat jak i na taniość. W tym roku szerzy się pogłoska, że żaden Finlandczyk nie sprzeda nic Moskalowi nawet na wagę złota i że jest rzeczą niebezpieczną udawać się w tym roku na lato, gdyż można to przepłacić życiem. Paniczny strach ogarnął nawet tych właścicieli dacz, którzy je posiadają na samej granicy finlandzko-rosyjskiej, jak w Tierjukach, Neokirka i t. d. Projektowane mają być morderstwa i rabunki. Naturalnie są to tylko czcze pogłoski, aczkolwiek zaprzeczyć się nie da, że w głębi Finlandji rosyjscy goście wcale nie będą pożądani.

Rozważniejsi z wyższych czynowników rosyjskich nie tają się z tem wcale, iż gwałtowna russyfikacja Finlandji może Rosji przynieść tylko szkodę — a na dowód prawdziwości swego twierdzenia, stawiają jako przykład prowincje nadbałtyckie, które po russyfikacji zamiast postępować naprzód, cofają się wstecz na każdem polu.

P. G.

Listy z kraju.

Sambor 25 kwietnia. *(Popis muzyczny kandyda'ów tutej. seminarjum i różne uwagi. — Sprawozdanie posła prof. Roszkowskiego).*

Dnia 19 b. m. odbył się popis muzyczno-wokalny urządzony staraniem kandydatów tutejszego seminarjum nauczycielskiego. Wykonanie poszczególnych numerów programu było bez zarzutu, a jest to zasługą prof. Streita. Szczególnie podobały się: Uwertura i Kujawiak i Od dworu do dworu. Wieczorek ten nasunął nam kilka uwag. Oprócz wieczorków Mickiewicza i Szewczenki, nie trudną rzeczą byłoby urządzić wieczorek ku uczczeniu jakiej polskiej lub ruskiej rocznicy. I ten np. ostatni popis mógłby być urządzonym ku uczczeniu np. 50-ej rocznicy śmierci Słowackiego. Brakowało tylko odpowiedniej przemowy i deklamacji. Ale my się strasznie boimy tego piętna patrjotycznego. Ot i bursa gimnazjalna. Jeszcze tamtego roku w maju postanowiono nazwać ją: Bursa im. Adama Mickiewicza, i umieścić stosowny napis na budynku. Do dziś tego nie zrobiono. Ale już wprost niewytłumaczonem jest istnienie tablicy: „Wiener-Gasse" (!). Panie burmistrzu czy sprawienie nowej tablicy z napisem w polskim języku, jest połączone z wielkimi kosztami?

Dnia 23 b. m. składał sprawozdanie poseł do rady państwa p. prof. Gustaw Roszkowski. Szanowny poseł omówił sprawę rozporządzeń językowych w Czechach, ugodę z Węgrami, budżet i inne sprawy aktualne. Na wniosek adwokata p. dr. Steuermana, udzielono mu jednomyślnie wotum zaufania.

Samborzanin.

---

(36)

Marja Rodziewiczówna.

MAGNAT.

(Ciąg dalszy).

— Nie, kto od klęsk upada, ten niczego innego nie wart, a kto niepowodzenia przyszłe w rachunek wciąga, ten tchórz.

— Co za pyszna młodość. Zazdroszczę jej panu, a pan może mnie zazdrości!

— Nie, nie! nikomu nie zazdroszczę, bo to, co pan posiada, gdy zechcę, dostanę.

— Ha, Ha! Są marzenia zupełnie niedostępne. Teraz ja zazdroszczę znowu panu, że pan takich nie odczuwa, a raczej nie, tego nie zazdroszczę! — poprawił się po namyśle.

Aleksander spoważniał. Po ostrej, zuchwałej jego twarzy przeszedł cień zamyślenia.

— Jednego człowiek nie może być pewnym, że zdobędzie, żeby życie i duszę nawet dał, — serca i duszy pożądanej... Ale przecie powinien życie i duszę ryzykować, bo to jedno warte przegranej nawet!

— Jeśli pan o tem myślał, to mogę zaręczyć, że i to znam i odczuwam i równie mi daleko do celu, jak do słońca!

Hrabianka spojrzała na niego z lekką ironją na twarzy, ale nie raczyła przemówić. Zwróciła się do Adama i rzekła półgłosem po angielsku:

— Wychowaniec natury.

Adam mało co słuchał rozmowy. Ocknął się z zadumy i odparł:

— Po tym skoku zaczynam żałować, żem „Unikę" zaniedbał. Ha, przepadło!

Ale Lassotę bawiła rozmowa, więc spytał:

— Widzę, że pan zna nawet nieszczęśliwe uczucia. Tegobym po pann nie sądził.

— Bo też nie kochałem nigdy nieszczęśliwie, to jest nie ofiarowałem serca złej lub głupiej.

— Ale bez wzajemności — myślę!

— To żadne nieszczęście, bo tego się nigdy nie żałuje, ani wstydzi.

— Ba, z tego punktu widzenia...

— A pewnie. Przecie to taka różnica, jak między pijakiem, co się w błocie utopił, a walczącym, który dostał kulą w serce.

— *C'est bien dit!* — szepnęła hrabianka.

Lassota zaś roześmiał się i zawołał:

— Powiedz-że mi pan, gdzie się też lęgną i chowają jeszcze w naszych czasach takie pojęcia i uczucia, bom ja ich dotąd ni w opisie, ni w życiu nie spotkał.

— A choćbym panu i powiedział, gdzie się lęgną, nie poszedłby pan tych ptaków w ich gniazdach szukać, aniby pan ich znalazł.

— Dlaczego?

— Bo pan się z nich śmieje.

— Przepraszam pana. Uraziłem doprawdy niechcący.

— Panu wolno mnie urażać, bo pan mi dobroczyńcą!

Powiedziane to było tak poważnie i stanowczo, że nie wyglądało na pochlebstwo.

Wjeżdżali już w bramę Mniszewa i wolant stanął naprzeciwko domu.

Michał, zdziwiony, ukazał się za węgłem i na skinienie Aleksandra stanął przed końmi. Wysiedli wszyscy i stanęli przed grobami.

— To jest koncept dopiero! — mruknął Adam.

— Robić z siebie widowisko i przedmiot baśni! — dodał Lasota. — W każdym razie dziękuję panu, że to nie moje już.

— Biedne kobiety! — odezwała się raz pierwszy hrabianka. — Żeby tak skończyć, jakże musiało być ciężko żyć!

Spojrzała na Aleksandra, a widząc, że stoi z odkrytą głową, przeżegnała się i przeklękła. Na to i tamci panowie zdjęli czapki.

Po chwili hrabianka wstała i rzekła:

— Ten klucz, o którym mi wspominał pan Lassota, będzie zapewne kluczem tajemnicy. Nie szukał pan?

— Nie. Co prawda, małom o tem myślał. Co mi po cudzych tajemnicach. Tym kobietom już Bóg pomógł; pacierz za nie zmówię nieraz przechodząc tędy, a matka grobami się zaopiekuje.

— Ma pan matkę tutaj?

— Nie tutaj, ale, dzięki Bogu, mam i rychło przyjedzie.

— Musi pan ją bardzo kochać?

— Ano, jak matkę — odparł poważnie bardzo.

— Powinien pan te okropne groby obsadzić, żeby z domu widać nie było! — rzekł Lasota. — Jak się pan ożeni, to żona pana tego widoku nie zniesie.

— Jak się ożenię, to już tu mieszkać nie będę.

— Dlaczegoż znowu?

— Bo ją z pałacu wyprowadzę do pałacu..

Lasota popatrzył na niego, jak na warjata, chciał zażartować, ale się powstrzymał wobec powagi młodego człowieka.

— Widzę, że i w tym względzie wie już pan nietylko, czego chce, ale kogo chce.

Poprzez ogorzałą skórę Aleksandra wybił się rumieniec, milczał i oczu nie śmiał podnieść.

— Musi być śliczny widok z ogrodu tutaj! — rzekła hrabianka — i wody zapewne dostanie u pana.

— Krynica jest w ogrodzie, a szklankę w tej chwili przyniosę! — zawołał, wskazując im drogę do ogrodu, a sam wchodząc do domu.

Znalazł tylko szklankę podróżną swoją i zaprowadził ich do krynicy, która biła z pod góry i srebrnym strumieniem ciekła do stawu.

Lassota z hrabianką zachwycali się położeniem, ale Adam zwrócił przedewszystkiem uwagę na ruiny folwarku i rzekł:

— Żadnym sposobem nie dźwignie pan tego do zimy.

— Musi być w porządku do żniw — odparł Aleksander spokojnie, podając hrabiance szklankę wody. (C. d. n.).

Co i jak Chińczyk kupuje?

Czy możliwem jest, że po ukończeniu kolei syberyjskiej i mandżurskiej ożywi się nasz handel z Chinami. Dlaczego nie? — odpowiadają kupcy. Dziś jesteśmy niezaradni i najbliższych nawet rynków wschodnich dostatecznie wyzyskać nie umiemy. Przyjdzie jednak czas, gdy konkurencja każe nam szukać nowych, nieznanych rynków zbytu, a wówczas, bardzo być może, wprowadzać zaczniemy do Chin wyroby naszego przemysłu. Sprawą tą żywiej od nas zajmują się nasi sąsiedzi z nad Sprei, którzy w tych dniach ogłosili rezultat kilkoletnich badań p. t. „Co i jak Chińczycy kupują?", jako wskazówki dla ludzi, którzy prowadzą lub prowadzić będą handel z Chinami w mniej lub więcej dalekiej przyszłości. Wskazówki te nie dają objaśnień co do rodzaju towarów, nabywanych chętnie w Chinach z zagranicy. Bo tego rodzaju dane muszą być przedmiotem studjów osobnych, ale zawierają niektóre charakterystyczne cechy Chińczyka, jako kupującego towar, cechy ogólno-chińskie.

Otóż, bez względu na rodzaj towarów, sprzedawanych w bazarach chińskich jako towary zagraniczne, zwłaszcza europejskie, należy zwracać baczną uwagę na wagę, jaką ma w Chinach dla towaru jego strona zewnętrzna. Powszechnym zwyczajem jest w państwie niebieskiem kładzenie na każdym przedmiocie, przeznaczonym na sprzedaż, jakiejś ozdoby; jeżeli zaś tego rodzaju ozdoby nie pasują do towaru, należy pamiętać, aby przynajmniej znalazły się na opakowaniu. Ale przyozdabianie czegokolwiek na użytek chińczyki nie jest tak łatwem, jak się to zdawać może, szkatułka bowiem lub rycina, która w naszem europejskiem pojęciu odpowiada wszelkim warunkom estetyki i dobrego gustu, dla Chińczyka może być wprost wstrętną. Pierwszą więc rzeczą jest zbadanie gustu chińskiego pod względem strony zewnętrznej opakowania, jak: etykiet, napisów, godeł fabrycznych, któreby nie raziły nietylko pojęć religijnych i narodowościowych Chińczyka, ale nawet jego przesądów.

A przesądy ludu miejscowego w handlu z Chinami mają tyleż znaczenia, co wierzenia religijne lub poglądy społeczno-narodowościowe, a kto wie, czy nawet nie więcej. Chcébyście wprowadzili do Chin skuteczne lekarstwo na wszystkie choroby, ani jeden Chińczyk tego nie kupi, jeżeli opakowanie zewnętrzne pomalowane będzie farbami, uznanemi za przynoszące nieszczęście; za to przedmioty, pozbawione wszelkiej wartości, rozchodzą się tam nieraz masami, jeżeli barwa etykiet przynosi szczęście. Zadaniem konsulów handlowych jest gromadzenie tego rodzaju wiadomości, ale praca to żmudna, zwłaszcza, że świeżo dopiero zaczęta. Wiadomo już, że największym popytem cieszą się towary, na których opakowaniu widnieje kombinacja barwy jasno-żółtej, zielonej, błękitnej i czerwonej. Chińczyk nadto w takiem lub owakiem opakowaniu dopatruje się symbolów szczęścia, zadowolenia, dobrobytu i p. i odpowiednio do tego czyni zakupy.

Trudności więc w prowadzeniu handlu z Chinami są niezwykle wyjątkowej natury, dodać zaś trzeba, że trudności te zwiększają chińskie zapatrywania na perspektywę i rysunek. Wiadomo np., że bardzo dobrze poleca w Chinach towar wyobrażenie tygrysa, narysowane lub namalowane na opakowaniu; ciężką jednak popełniłby omyłkę, ktoby chciał malować tygrysa takim, jakim jest w rzeczywistości, a jakim my, Europejczycy, wyobrażamy go sobie. Przeciwnie, im nieprawdopodobniejszy, fantastyczniejszy, bajeczny będzie tygrys, na tem większe będzie mógł liczyć powodzenie na opakowaniu towaru, przeznaczonego dla Chińczyka. Przedewszystkiem przedstawiciel rodu tygrysiego powinien mieć korpus niesłychanie długi, głowę potężnie wielką, ogon niemożliwie długi i pogięty. Tygrysy, które widujemy na opakowaniach „chińskich" herbaty w pudełkach blaszanych, nie jest tygrysem chińskim, lecz naszym europejskim, zastosowanym do naszych pojęć rysunkowych.

Wogóle rysownik etykiet dla towarów, przeznaczonych do Chin, powinien zapomnieć o ścisłości rysunku, a pobudzić natomiast fantazję. Tak np. mnóstwo kupujących ściąga towar, mający na opakowaniu wyobrażenie małpy, stojącej na przednich łapach, opierającej łeb na ziemi, ogonem zaś wachlującej po niebie. Również skuteczne są lwy, kameleony, słonie, a zwłaszcza smoki o kształtach najniemożliwszych, wyobrażenia wachlarzy, parowozów, fajek do tytoniu i opjum, pagod, okrętów, flag, pochodów weselnych, pochodów z pochodniami.

Kupiec europejski, pragnący prowadzić handel z Chinami, musi zwracać uwagę nietylko na to, co kupującemu daje, ale i na to, w jakiem opakowaniu go daje. Jest to *conditio sine qua non*. Niejeden kupiec angielski rwał sobie włosy, dowiedziawszy się, iż cały zapas towaru, wysłanego do Chin, pozostał na składzie. Przyczyną tego była drobna niezręczność w opakowaniu. Jak niezręczności takich unikać — oto temat do długich i mozolnych badań.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Piątek 28 kwietnia.

O godz. 10 rano w kościele OO. Dominikanów nabożeństwo żałobne za śp. Wawrzyńca Grzelczaka, ofiarę pruskiej pedagogji.

Teatr hr. Skarbka: „Rodzina Furjozów", krotochwila. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Piątek (28): Witalisa m. Wschód słońca o godzinie 4 minut 54, zachód o godzinie 7 minut 2.

Dzień 5 maja będzie prawdziwem świętem matek i dzieci polskich; w dniu tym bowiem Polki we Lwowie święcić będą pierwszy jubileusz niewieści setną rocznicę urodzin Klementyny z Tańskich Hofmanowej, wiekopomnej swojej przodownicy na drodze wyższego światła, złączonego z tradycją cnót niewieścich i miłością ogniska domowego.

Mamy nadzieję, że wszystkie inne komitety zawieszą na ten dzień swoje produkcje, aby nie przeszkodzić zestrzeleniu się serc i umysłów niewieścich w jedno ognisko, dla uczczenia pamięci tej, której imię zapisało się złotemi głoskami w dziejach literatury niewieściej i w historji narodowego wychowania, a które uczczone już w Warszawie, w Krakowie i Paryżu oczekuje na należny mu hołd i od Polek we Lwowie

Program uroczystości podamy niebawem.

Kapele wojskowe przygrywać będą w maju: przed namiestnictwem dnia 14 i 18, w parku stryjskim dnia 12 i 30, w ogrodzie miejskim dnia 9, na Wysokim Zamku dnia 25, przed jeneralną komendą dnia 2 i 23, przed domem inwalidów dnia 16 maja. Początek zawsze o godz. 5½ po południu.

Schwytanie defraudanta. Meilecha Żupnika, oficjała urzędu podatkowego w Kołomyi, który sprzeniewierzywszy przeszło 30.000 zł. w urzędzie depozytowym, znikł bez śladu, przytrzymano we wtorek w Bazylei. Zawiadomiono o tem natychmiast prokuratorję w Kołomyi, która poczyni odpowiednie kroki u władz szwajcarskich w sprawie wydania nieuczciwego urzędnika w ręce sądów austrjackich.

Egzamin na majstrów murarskich złożyli w namiestnictwie następujący uczniowie działu budowlanego państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie: Batycki Władysław rodem z Rymanowa, Kuźniar Stanisław rodem z Łańcuta, Delkiewicz Józef rodem z Leżajska, Lubieniecki Szymon rodem z Rymanowa, Mizkiewicz Walenty rodem z Przeworska, Sadłowski Adam rodem ze Lwowa i Turek Karol rodem z Głogowa.

Rozbiórka murów hotelu George'a. Od kilku tygodni unoszą się od świtu do nocy nad całym placem Marjackim i znaczną częścią ul. Akademickiej gęste obłoki kurzu duszącego. Pochodzi on z rozbiórki murów hotelu George'a, która się odbywa z bezprzykładną powolnością i z zaniedbaniem praktykowanych na świecie w takich razach środków zaradczych. Mianowicie przedsiębiorca żyd, który zapewne zakupił hurtem cały materjał budowlany z burzonego gmachu, zatrudnia małą stosunkowo liczbę robotników, co najgorsza zaś nie skrapia gruzów i rumowisk, których formalne góry wznoszą się już na obejściu dawnego hotelu. Pomijając nawet przykrość wielką, jakiej doznają przechodnie na tak ruchliwym passażu, jak plac Marjacki i ul. Akademicka, którzy muszą parę minut łykać bez przerwy kurz z cegieł i wapna, dzieje się ustawiczna a dotkliwa krzywda mieszkańcom domów sąsiednich, kupcom, przemysłowcom itd. Nie dziwne przeto, że liczne grono tych ostatnich wniosło wczoraj do prezydjum magistratu gorącą prośbę o rychły ratunek przed tą plagą, srodze im doskwierającą, gdyż towary w sklepach poprostu niszczącą. Mamy wraz z nimi nadzieję, że ta prośba spowoduje wydanie polecenia urzędowi budowniczemu, aby przynaglił owego przedsiębiorcę demolacyjnego 1. do szybszego tempa robót, 2. do skrapiania rumowisk.

Kronika policyjna. Za przechowywanie u siebie rewolweru artylerzyckiego z ostrymi nabojami zamknięto wczoraj Bartłomieja Burego, służącego przy łazienkach na ul Grodeckiej l. 33.

Czteroletnie dziecko krawca T., mieszkającego przy ul. Kochanowskiego, padło wczoraj ofiarą chciwości jakiejś wiejskiej kobiety, która za bukiecik fiołków wyłudziła od dziewczynki pluszową pelerynkę i małe złote kolczyki łącznej wartości 10 zł.

Za kradzież krzesła z wozu wieśniaka na placu zbożowym, aresztowano wczoraj Jędrzeja Danielewicza, notorycznego złodzieja i osadzono w aresztach policyjnych. Przy tej sposobności skonstatowano również, iż Danielewicz ma zakazany pobyt we Lwowie.

Ucieczka więźniów. Z Czerniowiec donoszą pod datą 26 kwietnia: W więzieniu śledczem tutejszego sądu krajowego karnego umieszczono dwóch niebezpiecznych złodziei Jana Kędzierskiego i Franciszka Małkowskiego. Zeszłej nocy obaj uciekli z więzienia, a sposób, w jaki zamiar swój doprowadzili do skutku, dowodzi wielkiego sprytu. Oto połamawszy łóżka żelaznemi częściami podważali cegły muru, a wapno łączące je wyskrobali. Operację tę, pomimo, że wymagała wiele czasu, wykonali tak zręcznie a szybko, że patrolujący na korytarzu strażnik nic nie słyszał. Zabrawszy z sobą z celi więziennej sienniki, prześcieradło, oraz bieliznę, dostali się przez dziurę wybitą w murze na podwórze, przyczem za pomocą liny, skręconej z sienników, prześcieradeł i spodni spuścili się na ziemię. Ztąd podszedłszy pod gromozwód, wydrapali się po nim na dach budynku, zabierając ze sobą wspomnianą linę. Sunąc się po dachu na brzuchu, przysunęli się aż do rogu nad ulicą, skąd za pomocą liny spuścili się na ulicę.

Dotąd pomimo najenergiczniejszych poszukiwań zbiegów nie odszukano. Przypuszczają, że udali się do Rosji lub Rumunii, a przypuszczenie to zdaje się być prawdopodobnem, gdyż granica rumuńska i rosyjska zaledwie o dwie mile są oddalone od Czerniowiec.

Kędzierski i Małkowski są nadzwyczaj niebezpieczni, kilkakrotnie karani włamywacze. Ostatni raz włamali się do sklepu złotnika Schulza na rynku, co spowodowało ich aresztowanie. Rzecz charakterystyczna, że ani dozorcy, ani więźniowie z sąsiednich cel więziennych nie słyszeli żadnego szmeru lub łoskotu.

Weterani wojskowi. Ze Stryja donoszą nam: Przy wyborach odbytych dnia 16 bm. II. galic. korpusu weteranów wojskowych w Stryju z filjami w Dolinie Drohobyczu, Borysławiu i Krechowicach, weszli w skład zarządu: prezes dożywotni p. Józef Turek, budowniczy; zastępca p. Grnszecki, adjunkt kolei państw.; sekretarz p. Hubczak; kontrolor kasy p. Rudka; kontrolorzy pp. Serafin i Zdeb; kasjer p. Abrecht, tudzież wydział pp. Ehringer, Eckstein, Baudisch, Słomka, Sikora, Lewicki, Krokaj, Walter, Fedyk, Szynkarek, Tonau, Dudka, Trentz, Trybała, Jaworowski, Skoronowicz, Lang.

Kronika prowincjonalna W Budzanowie odbędzie się dnia 2 maja sejmik relacyjny posła do rady państwa dr. Romana Jarosiewicza.

W Tarnopolu staraniem pań: Zawadzkiej i Roguskiej odbył się onegdaj, odłożony z powodu żałoby po cesarzowej Elżbiecie, bal na dochód ochronki sierót. Bal powiódł się wybornie, gości było dużo, bawiono się do świtu, a na ochronkę wpłynęła spora suma.

Dnia 23 zastrzelił się w Tarnopolu kapral 55 pp.

Pod razami bagneta żołnierza, padła w Tarnopolu śmiertelnie raniona 19-letnia dziewczyna w jednej z odludnych ulic dzielnicy mikulinieckiej. Gdy cywilni, między nimi pisarz sądowy i urzędnik skarbowy, chcieli stanąć w obronie mordowanej dziewczyny, zostali przez żołnierzy poranieni i obici. Sprawcę morderstwa odkryto i uwięziono.

Obłąkany w zamku cesarskim. W nocy z poniedziałku na wtorek przytrzymano w zamku cesarskim obłąkanego, który stanąwszy przed żołnierzem, strzegącym wejścia u bram energicznym głosem domagał się, aby go prowadzono przed oblicze cesarza. Mówił, że jest hrabią i że ma ważne zlecić cesarzowi tajemnice. Interpelowany w ten sposób żołnierz spostrzegł natychmiast, iż ma z szaleńcem do czynienia, więc nie sprzeciwiając się, kazał mu iść za sobą. W ten sposób sprowadził obłąkanego do izby, gdzie straż przebywa, aby go stąd odstawić na policję. W obłąkanym poznano Karola Steindla, syna szewca. Steindla wypuszczono niedawno z zakładu obłąkanych, teraz jednak musiano go tam znowu odstawić.

Bogata fantazja.

Lekarz (do pacjentki) Zalecałbym świeże powietrze i lżejszą toaletę.

Pacyentka (do męża). Słyszysz, Karolu, pan doktor mówi, że powinnam jechać do wód dla rozerwania się trochę i sprawić sobie nowe suknie.

W kwestji podatkowej. Z Wiednia donoszą pod datą 26 bm.: Przed trybunałem administracyjnym odbyła się dziś z okazji specjalnego wypadku rozprawa celem rozstrzygnięcia kwestji, czy krajowe komisje dla podatków zarobkowych mają prawo podwyższać podatki, wymierzone przez komisje okręgowe. Trybunał administracyjny rozstrzygnął zasadniczo, że komisjom krajowym takie prawo nie przysługuje. Rozstrzygnięcie to ma olbrzymią doniosłość dla całej monarchji.

Włóczony przez spłoszone konie Wczoraj popołudniu przywieziono na stację ratunkową Oleksę Boba, będącego w stanie bezprzytomnym wskutek silnych kontuzyj, które poniósł z powodu spłoszenia koni. Rozbiegane zwierzęta włóczyły nieszczęśliwego długo po ulicy żółkiewskiej, zanim je wstrzymano. Po opatrunku odstawił wóz ratunkowy Oleksę Boba do szpitala.

Spadł z roweru wczoraj wieczorem Jakób Borik, strażnik miejski i potłukł się w tak bolesny sposób, iż go pogotowie opatrywać musiało.

Nowi prenumeratorowie otrzymają za dopłatą **30 ct.** (na koszta przesyłki) początek powieści Marji Rodziewiczówny pt. „Magnat".

„Dziennik Polski" prenumerować i pojedynczo kupować można w sklepie korzennym p. Czarneckiego, przy ul. Łyczakowskiej.

* **Wyścigi na łodziach** na Stawach Panieńskich odbędą się w połączeniu z garden-party w dniu później oznaczonym i obejmują w programie 5 biegów, t. j. bieg zachęty na skallerach, bieg omnium, bieg czajek, bieg z przeszkodami na sandlinach i bieg zwycięzców na łodziach „wherry". Nagrody w 4 pierwszych biegach tworzą przedmioty cenne i wyborowe. Natomiast w biegu ostatnim dla zwycięzców przeznaczone są złote, srebrne i bronzowe medale.

* **Zjazd koleżeński.** W dniu 29 czerwca 1899 roku odbędzie się zjazd b. uczniów gimnazjum III. w Krakowie, którzy w roku 1889 złożyli egzamin dojrzałości. Uprasza się kolegów o nadsełanie adresów, celem bliższego porozumienia się na ręce dr. Stanisława Zgorzalewicza, adjunkta sądowego w Zatorze.

* **Zwyczajny zjazd delegatów** Związku polskich gimnastycznych towarzystw sokolich odbędzie się w Tarnopolu w sali „Sokoła" dnia 4 czerwca 1899 r.

Zmarli:

Marja z Wendorffów I-voto Malsburg II-voto Hobgarska, żona radcy magistratu, zmarła wczoraj we Lwowie w 57 r. życia.

Depozyt Krattera.

Z Nowego Jorku przez Wiedeń nadeszła do Lwowa wiadomość, iż dr. Fritz Kratter, który niedawno po sprzeniewierzeniu rozmaitych depozytów uciekł ze Lwowa, ma w pewnym banku nowojorskim złożony depozyt, wynoszący 14.000 dolarów (około 35.000 zł.) O depozycie tym zawiadomił jednego z adwokatów wiedeńskich niejaki August Lorria, były doktor praw i były adwokat w Wiedniu. Lorria jako adwokat dopuścił się zbrodni gwałtu publicznego, za którą skazany został na więzienie i pozbawiony tytułu doktora, oraz prawa wykonywania adwokatury. Nie mając co robić w Wiedniu, wyemigrował do Ameryki, gdzie przez pewien czas był pisarzem w jednym z austrjo-węgierskich konsulatów w Ameryce, następnie sekretarzem hr. Auersperga, a dziś przebywa w Nowym Jorku i nie wiadomo czem się trudni.

Lorria odkrywszy ów depozyt Krattera w banku nowojorskim, doniósł o tem — jak już powyżej wspomnieliśmy — jednemu z wiedeńskich adwokatów i ofiarował mu swoje usługi w sprawie wydobycia tego depozytu, żądając za to 15% od pełnej sumy. Ów adwokat wiedeński zawiadomił o tem dr. Augusta Plodra we Lwowie, substytuta Krattera i zarządcę jego masy. Dr. Ploder doniósł o tem natychmiast lwowskiemu sądowi karnemu, który za pośrednictwem austro-węgierskiego konsulatu w Nowym Jorku bezzwłocznie przeprowadził dochodzenia. Z dochodzeń tych okazało się, iż w istocie w jednym z banków w Nowym Jorku złożony jest depozyt na imię Krattera w wysokości 14.000 dolarów. Konsul austro-węgierski w Nowym Jorku, na rekwizycję dr. Plodra, obłożył depozyt ten aresztem.

Wielce charakterystycznym jest ten fakt, iż Lorria był przyjacielem Krattera i pozostawał z nim w korespondencji aż do ostatnich chwil. Nie wykluczonem jest także, iż Kratter depozyt ów złożył w Nowym Jorku za pośrednictwem Lorrii, i że dziś Lorria zdradza swego przyjaciela i donosi o depozycie, mając nadzieję zarobienia 15% od złożonej sumy.

Z faktu, iż ów depozyt nowojorski nie został dotychczas podjęty, można wnioskować, że Krattera jeszcze w Ameryce nie ma. Musi się ukrywać gdzieś w Europie.

* * *

Dowiadujemy się, że stan funduszów masy Krattera wynosi około 10 000 zł. Suma ta powiększy się znacznie, gdy zarządca masy ściągnie ów depozyt z Nowego Jorku. Wierzyciele więc Krattera otrzymają przynajmniej część swych wierzytelności.

Konkurs do majątku Krattera otwarty został w sobotę 22 bm. Wybór zarządcy masy i wydziału wierzycieli odbędzie się 5 maja. Termin do zgłoszeń 8 czerwca, do likwidacji 4 lipca.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 27 kwietnia.

Przed rozpoczęciem posiedzenia wczorajszego odczytał p. prezydent dr. Małachowski pismo namiestnika z podziękowaniem cesarskiem, za wyrażenie kondolencji z powodu zgonu arcyksięcia Ernesta, tudzież zaproszenie koła literacko-artystycznego na nabożeństwo sobotnie za duszę Juljusza Słowackiego.

Następnie radny prof. Thulie interpelował w sprawie niepowołania do komisji dla miejskiego Biura pracy tej mniejszości robotniczej, która nie należy do szeregów socjalnych demokratów. Stawia wniosek nagły, aby do komisji tej powołać także reprezentantów kasy zapomogowej „Przyjaźni" w liczbie 2 członków i 2 zastępców. Wniosek ten odesłano do regulaminowego traktowania.

P. dr. Piętak wyjaśnia, nawiązując do przemówienia p. Markiewicza na poprzedniem posiedzeniu, że ile razy na posiedzeniu wydziału kasy oszczędności przychodzi sprawa muzeum miejskiego, on uchyla się od debaty w tej sprawie. Oświadczenie to zanotowano w protokole.

Z właściwego porządku dziennego referował p. radny Janowski w dalszym ciągu rozpoczętą zeszłego posiedzenia sprawę dodatkowego kredytu na budowę teatru, robót mianowicie nieobjętych pierwotnym kosztorysem, jak schodów marmurowych, kurtyny głównej, mebli itp. Przeciw wnioskowi komisji przemawiał ze względów oszczędnościowych p. Kowalczuk. P. Jonasz stawia rezolucję do komitetu budowy w tym duchu, aby się trochę wstrzymał w zapędzie, ze względu na kieszenie biednych kontrybuentów. Pan Rawski staje w obronie wniosków komisji, wykazując, że właśnie ze względu na konserwację budynku teatralnego wskazane są materjały trwalsze, jak n. p. marmury zamiast kamienia. Przeciw wnioskom przemawiali jeszcze radni pp. Thulie i Gryglaszewski, który bardzo racjonalnie stawał obronie tak materjału, jak i roboczych sił krajowych. Krytykował dalej ze stanowiska fachowego poszczególne pozycje przedłożenia, istotnie dość fantastycznie się przedstawiające.

Radny p. Heppe zastrzega się z góry, że głosować będzie przeciw wnioskowi komisji. Lwów nie może mieć pretensji konkurować z Londynem lub Paryżem.

Rektor Małecki również zabrał głos przeciw nadmiernym wymogom komisji teatralnej, która zamiast się trzymać o ile możności kosztorysu, występuje z coraz to nowymi wnioskami, na co siły finansowe miasta nie wystarczą. — Przemówienie dra Małeckiego nagrodziła rada oklaskami.

Wniosek komisji znalazł natomiast gorących obrońców w pp. Rawskim i Bardaszu. Wiceprezydent Schayer wyjaśnia, skąd powstały w komisji teatralnej poprawki, skutkiem których kosztorys o tyle przekroczono. Powiada, że tego wszystkiego wymagał monumentalny charakter gmachu. Według mowcy oszczędność może być bardzo mała, co do ogólnego kosztu gmachu w żadnym nie stałoby stosunku.

Po wywodach referenta — naturalnie popierającego wniosek komisji — zabrał jeszcze głos p. Markiewicz, który dodatkowo wniósł, aby stonowczo schody były z kamienia trembowelskiego. Wniosku tego nie dopuszczono, jako postawionego po zamknięciu dyskusji.

Na wniosek p. Heppego uchwalono nad dodatkowym kredytem głosowanie imienne.

Przeciw stawianiu schodów marmurowych i balustrady (36.000 zł.) głosowali radni: Baczewski, Bisch, Beiser, Ciesielski, Ciuchciński, Ćwikliński, Drexler, Friedrich, Gołąb, Grabiński, Gryglaszewski, Gryziecki, Gubrynowicz, Heppe, Jonasz, Kowalczuk, Krach, ks. Lenkiewicz, Lewicki, Łukawski, Moser, Pawlewski, Piętak, Platowski, Rewakowicz, Riedl, Schirmer, Thulie.

Za wnioskiem komisji, głosowali: pp. Bardasz, Byk, Dulęba, Dzikowski, Getritz, Ihnatowicz, Janowski, Lang, Markiewicz, Michalski, Mikuliński, Piepes, Pisek, Rawer, Rawski, Romanowicz, Roszkowski, Stachiewicz, Stroynowski, Schajer, Szpilman, Szwejkowski, Terenkoczy, Żebrowski.

W głosowaniu zwykłem odrzucono także wniosek, dotyczący pokrycia możliwych przekroczeń i nieprzewidzianych robót (23.000 zł.).

Po „upadku" marmurowych schodów wniósł p. Rawski rezygnację z członka komisji, której jednak rada nie przyjęła.

Po tej teatralnej dyskusji przedstawił jeszcze p. Pawlewski sprawozdanie komisji gazowej z administracji gazowni, tudzież wnioski zmierzające do rozszerzenia sieci rur gazowych w mieście Lwowie, kosztem około 90.000 złr. Prócz tego komisja stawia wniosek wysłania obecnego dyrektora p. Teodorowicza za granicę, celem studjowania nowych urządzeń gazowych. Także rozchodzi się o spieszną dostawę rur, na które najkorzystniejsze ofertę przedłożyła fabryka witkowicka. Kredyt 100.000 na rury gazowe uchwalono większością.

Nakoniec przyszła jeszcze — jak co roku — sprawa cyrkowa niejakiego Hoschkego. Uchwalono po długiej dyskusji pozwolić na wybudowanie budy cyrkowej na placu Franciszkańskim, za opłatą 3000 złr. za plac, poczem prezydent zamknął posiedzenie o godzinie 10 wieczorem.

Miejska gazownia we Lwowie.

Ze sprawozdania, przedłożonego przez dyrekcję gazowni lwowskiej radzie miejskiej dowiadujemy się, iż w tych czterech miesiącach wynik obrotu gazowni był pomyślny tak pod względem technicznym, jak i kupieckim, chociaż zarząd jej na trudności techniczne przy odbieraniu zakładu gazowego natrafiał. Natychmiast po objęciu gazowni przez miasto, odbiór gazu zwiększył się o 12·9%, mimo to jednak potrafiono wyprodukować dostateczną ilość gazu i dostarczyć go odbiorcom. W pierwszej linji przyczyniło się do tego szybkie założenie 984 m. rur o szerszym niż dotąd przekroju w ulicach: Kopernika, Akademickiej, Hetmańskiej i Fredry.

Do wyrobu gazu użyto 3,032.090 klg. węgla, do opału zaś retort 471.800 klg. koksu. Z 100 klg. węgla uzyskano 29·3 m^3 gazu 65.1 klg. koksu, 5·4 klg. mazi i 14·4 klg. wody amoniakowej. Zbyt bocznych produktów można nazwać bardzo korzystnym, jeżeli się uwzględni, że cena przeciętna sprzedaży za 100 klg., wynosiła dla koksu 1 zł. 33 ct. dla mazi pogazowej 2 zł. 14 ct.

Zwiększona potrzeba gazu wpłynęła również bardzo korzystnie na znaczny obrót w dziale instalacji gazowych. Ogółem przybyło 1.134 płomieni dla prywatnego oświetlenia, 6 motorów i 55 aparatów do gotowania. Z końcem roku 1898 było w połączeniu z gazownią 864 płomieni ulicznych i 21 479 prywatnych (włącznie z aparatami do celów technicznych) razem 22.343 płomieni.

Z dochodów gazowni odpisano znaczne kwoty na fundusz odnowy fabryki i na koszta restauracji bruków, zrujnowanych wskutek kładzenia rur.

Naturalnie, że z obrotu czteromiesięcznego nie można wysnuwać za daleko idących wniosków, ale w każdym razie teraz już to można powiedzieć, że gazownia miejska odpowie nadziejom, jakie w niej pokładano i że stanie się z czasem nietylko źródłem wygody dla mieszkańców, dostarczając im gazu po możliwie niskiej cenie, ale i poważnem źródłem dochodów dla miasta.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek „Rodzina Furjozów", krotochwila; jutro w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Tamten", sztuka; wieczorem o godzinie pół do 8 „Nora", sztuka; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Dziewiczy wieczór", akwarela sceniczna w 1 akcie Gabrjeli Zapolskiej i „Kontroler wagonów sypialnych", krotochwila; wieczorem o godzinie pół do 8 „Woźnica Henszel", sztuka; w poniedziałek „Ziza", sztuka; we wtorek „Safo", sztuka.

Rozstrzygnięcie konkursu. Onegdaj rozstrzygnięty został konkurs na plakaty artystyczne, rozpisany przez lwowską fabrykę maszyn „Perkun." W konkursie wzięło udział 26 artystów-malarzy. *Jury*, w której skład wchodzili pp. Jan Styka, dyr. Rebczyński i architekt Ramułt, przyznała pierwszą nagrodę w kwocie 250 koron p. Stanisławowi Dębickiemu za afisz pod godłem „Eosin", drugą w kwocie 100 koron p. Kaczor-Batowskiemu za afisz pod godłem „Hefajstos", trzecią w kwocie 50 koron p. Rejchanowi za afisz pod godłem „Młot." Szkice, nadesłane na konkurs, będą wystawione w muzeum przemysłowem w ratuszu.

Z sali koncertowej.

Koncert „Lutni" (trzeci) odbył się 26 kwietnia. W programie był chór więźniów z „Fidelja" Beethovena i „Stabat Mater" Astorgi. Dzieła, podobne chórowi „O welche Lust in freier Luft" z Fidelja, zawsze budzić będą jednakowe uczucie. Na znalezienie na to uczucie wyrazu nawet się silić nie będziemy. Każda ekstaza ma to do siebie, że zawiesza wszelkie chłodne roztrząsania; upojeni pięknością, nie staramy się o nadanie temu upojeniu nazwy. Astorga nie jest genjuszem muzycznym. W pracy jego wiele ustępów świadczących o wielkości duszy, przeważa jednak pierwiastek kalkulacyjny; muzyka to rozumowa więcej i to w znaczeniu dawniejszem.

Do najpiękniejszych i najgłębszych ustępów należą chór „Stabat Mater" i solo sopranowe „Sancta Mater", — do najefektowniejszych chór końcowy „Quando corpus morietur". Słuchając tej muzyki, pozostajemy przeważnie nieporuszeni, choć podziwiamy budowę misterną i plan całości.

Wykonanie ze strony chóru męskiego ustępu z „Fidelja" było nader staranne. Zwróciliśmy uwagę szczególnie na wyraziste wymawianie tekstu. Chór mięszany śpiewał początkowy i końcowy chór w oratorjum pewnie, czysto i imponował jak zawsze pełnią brzmienia. Kanon „Eja mater", mimo mniejszego stopnia pewności chóru, zajął również, jak niemniej chór „Virgo Virginum" dla swej świeżości i jaśniejszego kolorytu. Najwięcej jednak werwy rozwinęli śpiewacy w zakończeniu, gdzie i tempo świeże nacechowało wykonanie energicznie, a pewność w poszczególnych głosach przedstawiła szczegóły z doskonałą plastyką. Szczerze ujął nas śpiew doskonały p. Pawlików-Nowakowskiej, którą zniewolono do powtórzenia arji „Sancta Mater". Ładnie śpiewał swe solo basowe p. Niżankowski. W tercecie partję tenorową objął w ostatniej chwili p. Władysław Lewicki, okazując głos potężny, któremu potrzeba nieco wyjaśnienia w wokalizowaniu i gibkości melodyjnej. Akompaniowała orkiestra 30 pp., która też nadto między innemi wykonała starannie „Preludjum" z „Potopu" Saint Saensa. Tu zasłużył na pochlebną wzmiankę pierwszy kontrabasista tej orkiestry, który przejście solowe wykonał z nieznaną dotąd we Lwowie na tym ciężkim instrumencie delikatnością, czystością i dokładnością tonu.

M. Sołtys.

Izba sądowa.

Kraków 26 kwietnia.

(Spadek Czerneka.)

Dziś rano rozpoczęła się w tutejszym sądzie cywilnym rozprawa o unieważnienie testamentu śp. Józefa Czerneka, szewca i właściciela realności który, jak wiadomo, cały swój majątek zapisał przywódcom partji socjalno-demokratycznej w Krakowie, na cele tejże partji. Imieniem przywódców partji socjalno-demokratycznej występuje adwokat dr. Bernard Gross z Białej, w towarzystwie pozwanego dra Marka.

Rodzinę Czerneka zastępuje adwokat Lewartowski, on też uzasadniał skargę, wykazując, że testament jest nieważny zarówno ze względów prawa formalnego jak i materjalnego, że nie odpowiada woli zmarłego i że ani notarjusz, ani obecni lekarze nie stwierdzili u Czerneka zdolności sporządzenia testamentu. Natomiast dr. Gross dowodzi, że śp. Czernek w chwili, gdy sporządzał akt ostatniej woli, był zupełnie przytomny, że świadomie aprobował i podpisał testament. Po tych wywodach przystąpiono do przesłuchania świadków.

Pierwszy świadek lekarz dr. Różycki zeznał, że Czernek wymienił pp. Daszyńskiego, Englisza, Marka i Sulczewskiego, jako tych, którym pragnie zapisać majątek z życzeniem, aby pieniądze użyte były na cele partji socjalno-demokratycznej.

Kandydat notarjalny p. Nowak, który spisywał testament zeznał, iż zapytywał lekarzy: Różyckiego i Komorowskiego o stan chorego, a ci odpowiedzieli, że Czernek jest zupełnie przytomny.

Wobec świadków stwierdził Czernek, że się chce ująć za socjalistami, „jako niewinnie prześladowanymi, których po kryminałach taszczą" i na wezwanie świadka wymienił tych członków partji, którzy mają być dziedzicami jego fortuny.

Św. dr. Komorowski zeznał, że Czernek w chwili podpisywania testamentu był zupełnie przytomny i z całą samowiedzą przeznaczał swój majątek na cele partyjne.

Św. Sowiński, główny świadek rodziny Czerneka, żądającej unieważnienia testamentu, twierdzi, że ostro protestował przeciwko testamentowi, gdy go spisywano, ponieważ testament zrobiony był podstępnie, a Czerneka wcale nie pytano, czy został zgodnie z jego wolą spisany.

Rozprawa trwa dalej.

Przemyśl 26 kwietnia.

(Pijawka przed sądem.)

Przed tutejszym sądem odbyła się rozprawa główna przeciw Götzlowi Lachsowi, oskarżonemu o lichwę. Götzel Lachs, urodzony w Krakowcu w r. 1864, obecnie właściciel realności w Krakowcu, żonaty, ojciec trojga dzieci, rozpoczął swój zawód od handlu zbożem, gdyż uważał go za najpewniejszy i najkorzystniejszy; rozporządzał kapitalikiem 300 zł. Prowadził ten interes przez lat parę dość oględnie. Dopiero w czasie od r. 1894 do 1896, gdy zaczął pobierać ogromne procenta lichwiarskie i coraz jał

1

skrawiej wpadało w oczy jego szybkie wzbogacenie się, otworzyło to oczy władzy sądowej i spowodowało dochodzenia o lichwę. W czasie tym, tj. od r. 1894 do r. 1896 Götzel Lachs, wyzyskując krytyczne położenie ubogich rolników powiatu Krakowca, którzy nie mają własnego zboża i nie mają środków na zakupno za gotówkę, więc muszą koniecznie na przednowku brać na kredyt ziarno na pożywienie, jakoteż na zasiewy, aby rola ich nie leżała odłogiem cały rok i aby mieli z czego opłacić podatki. — Kazał sobie przyrzekać i jużto sam Götzel Lachs zasądownie, jużto jego żona Baila sądownie, ściągali od dłużników za cetnar żyta, jęczmienia, owsa, bobu, lub grochu po 8 zł. i jeszcze więcej a tylko wyjątkowo mniej, niż 8 zł. Taka zaś cena, w latach od r. 1894 do 1896 niesłychanie wysoka, miała być spłacona przez kupujących zboże na wiosnę po upływie około połowy roku, tj. po żniwach w jesieni. Pszenica była u niego znacznie droższa, dlatego włościanie nie kupowali i nie siali i ograniczali się tylko na żyto. Zestawiając w proporcję ceny targowe zboża z ceną po 8 zł. za korzec zboża, którą wymawiał sobie Götzel Lachs, wynika z tego obliczenia, że korzyść, jaką pobierał Lachs przy sprzedaży za użyczenie kredytu przez czas około półroczny, przedstawia następne odsetki: jeżeli cena targowa zboża w czasie sprzedaży na kredyt wynosiła 4 zł. 50 ct., to odsetki, tj. procenta, wymówione sobie przez Götzla Lachsa od chłopów, wynoszą 155 %; jeżeli cena 5 zł., to odsetki 120 %; jeżeli cena 5 zł. 50 ct., to odsetki 90 %; jeżeli cena 6 zł., to odsetki 66 %.

W dodatku do tego oszukiwał Lachs chłopów na wadze i gatunku, dawał zboże bardzo liche, zanieczyszczone plewą, kąkolem i groszkiem dla większej wagi. Pod groźbą skarg i egzekucyj wymuszał Lachs od swoich dłużników drób, jarzyny, jako podarunki, których do ceny kupna nie zaliczał. Taką ogromną lichwą sprowadził Lachs ruinę majątku chłopów; ofiarą jego padło 38 włościan powiatu Krakowca i zostali bez dachu i chleba. Ale za to Götzel Lachs przyszedł do majątku, którego dorobił się krzywdą biednych gospodarzy i posiada murowaną kamienicę w Krakowcu w rynku, ma kapitał w pieniądzach i zbożu, po chłopach niemal wszystkich wsi okolicznych wypożyczonych, który przy warunkach, pod jakimi zboże na kredyt sprzedaje i pieniądze w gotówce pożycza, z ogromną chyżością ciągle wzrasta.

Trybunał orzekający uznał Götzla Lachsa winnym występku lichwy i zasądził go na trzy miesiące ścisłego aresztu i post co tygodnia, na zapłacenie grzywny 500 zł., kosztów postępowania i unieważnienie wszystkich interesów zawartych z poszkodowanymi.

Wrocław 27 kwietnia.
(Morderca).

Dziś rozpoczął się tutaj wielki proces karny przeciwko mordercy Hermanowi, który zamordował żonę i zakopał następnie trupa w piwnicy. Hermana oskarża prokuratorja również o to, że dwanaścioro dzieci zabił lub otruł. Herman popełnił prócz tych jeszcze wiele innych przestępstw.

Ostatni z filaretów.

Z Litwy piszą do *Dziennika Poznańskiego*: „Dnia 18 marca br. przeszedł w Łukini śp. marszałek Medard Kończa w 91 roku swego żywota do wieczności. Będąc w długiem swem życiu wzorem cnót obywatelskich dla współczesnych i potomnych, pozostawił po sobie tak w bliższem, rodzinnem, jak i w dalszem, obywatelskiem kole pamięć męża prawego i czcigodnego. Urodzony dnia 4 października 1808 roku w Szeszołkach, gubernji wileńskiej, jako syn Medarda i Rozalji z Dowgiałłów Kończów, wychowywał się w zakładzie Pijarów w Wiłkomierzu a ukończywszy go w nader młodocianym wieku, bo licząc zaledwie lat 15, wstąpił w 1823 r. do uniwersytetu wileńskiego, gdzie był członkiem znanego Towarzystwa filaretów, aż do czasu rozwiązania tegoż. Po trzechletnim pobycie w Wilnie, przeniósł się do Dorpatu, a ukończywszy tam studja, osiadł w rodzinnych dobrach Łukini, w gub. kowieńskiej. W r. 1831 obrany naczelnikiem powstania w powiecie wiłkomirskim, połączył się z jen. Chłapowskim i służył w jego sztabie.

Z tych czasów datuje się przyjaźń śp. Medarda z Marcinkowskim, Libeltem, hr. Maciejem Mielżyńskim i jen. Prądzyńskim. Ożeniony w roku 1837 z Pauliną z Białozorów, miał z nią 11 dzieci, z których 6 odprowadzało go do grobu. Za domniemany udział w spisku Konarskiego w 1838 r. uwięziony i przez rok w więzieniu trzymany, do Wołogdy na osiedlenie zesłany został, skąd po latach czteru do Mitawy, a w dwa lata później, 1845 r., do domu powrócił. W r. 1858 obrany marszałkiem szlachty powiatu wiłkomierskiego, urząd ten z chlubą aż do 1863 r. piastował. Tu podczas powstania do więzienia wtrącony, przecierpiał w nim dwa lata, by następnie, w r. 1865 uwolniony, objąć majątek, pod ten czas pod sekwestrem trzymany. Opuszczając arenę publiczną, zamknął się w kole rodzinnem i sąsiedzkiem i zajmował się szczerze i pilnie zarządem majątku, przez liczne klęski zniszczonego. Raz jeszcze w r. 1881 ciężkim smutkiem, śmiercią ukochanej żony nawiedzony, nie szemrał, lecz z poddaniem znosił wolę Bożą, szukając pociechy w pracy nad ludem, którego był lekarzem i opiekunem, a jak pogrzeb okazał i wielkim ulubieńcem. Cześć mężowi przekonań trwałych i niezłomnych. Szedł on przez życie z czołem podniesionem i czystem, a blask, bijący od niego, niech nam, młodym będzie gwiazdą przewodnią! Cześć ostatniemu z filaretów!"

Morderstwo w Polnej.

Tajemnica, która okrywa gwałtowną śmierć zamordowanej 29 marca b. r. Hruzównej, dotychczas jeszcze nie wyjaśniona. Być może, że rzuci na nią pewne światło uwięzienie w Pradze 32 letniego czeladnika kuśnierskiego Karola Jandy, na którego pada podejrzenie, że był świadkiem zbrodni dokonanej na biednej Hruzównej. Janda mieszkał na praskiem przedmieściu Lieben, a w lutym br. zachorował na tyfus plamisty. W szpitalu zawiązał stosunek miłosny z dziewczyną, usługującą chorym; dnia 9 marca opuścił Lieben i dla odpoczynku wyjechał do Polnej, skąd 6 kwietnia powrócił do Pragi. Tu odwiedził swą kochankę i opowiadał jej o swym pobycie w Polnej i dokonanej tam zbrodni.

Już dnia 7 kwietnia kobieta u której Janda mieszkał, zauważyła u niego silny rozstrój umysłowy. Zaczął mówić od rzeczy i od czasu do czasu wołał: „Johann, proszę cię nie strzelaj do mnie".

Kto ma być tym „Johannem" dotychczas nie zdołano wyśledzić. Znajomy Jandy robotnik Jankowski zauważył, że Janda chwytał skwapliwie wszystkie dzienniki i najpierw czytał w nich pilnie sprawozdania o morderstwie w Polnej.

Janda okazywał wśród tego wielką trwożliwość, bał się sam sypiać i prosił Jankowskiego, aby go nie opuszczał, lecz dotrzymywał mu towarzystwa i z nim sypiał. W nocy zrywał się kilkakrotnie i wołał: „Johann pod Polną. Jeżeli masz cośkolwiek przeciwko mnie, to zastrzel mnie". Pewnej nocy po tym okrzyku wybiegł z pokoju, porwał motykę, wydrapał się na dach sąsiedniego domu, skąd jednak spadł, jednakowoż tak szczęśliwie, że nie odniósł wcale uszkodzeń.

Zaprowadzono go na inspekcję policyjną, gdzie opowiadał, że go prześladują mordercy. Dalej zeznał, że był przy morderstwie w Polnej i widział jak jakiś chudy człowiek ostrym nożem poderznął gardło Hruzównej; on jednak sam udziału w morderstwie nie brał i teraz musi przed mordercami szukać schronienia na inspekcji policyjnej. Przywołany lekarz zbadawszy Jandę oświadczył, iż cierpi na pomieszanie zmysłów. Na podstawie tej opinji oddano go do zakładu obłąkanych.

Starszy komisarz policji Olic przesłuchiwał Jandę w szpitalu i tam znów powtarzał on, iż był obecny przy morderstwie, ale sam nie brał w niem udziału. Równocześnie w mieszkaniu Jandy przeprowadzono rewizję i znaleziono tam spodnie, na których było sześć plam krwi; na surducie było 14 plam, a nadto zauważano, iż kilka większych plam z surduta zmyto. Także na portmonetce Jandy odkryto ślady krwi. Skutkiem tego, gdy Janda wyszedł ze szpitalu, aresztowano go natychmiast i osadzono w więzieniu śledczem. Zapytany, skąd pochodzą owe plamy krwi odpowiedział, że to nie jest wcale krew, a gdyby była to krew w istocie, to prawdopodobnie morderca Hruzównej obryzgał go przy morderstwie.

Później wypierał się wszystkiego i chciał udowodnić swe *alibi* przez dwóch świadków z Polnej, ale dowód ten mu się nie udał. Janda opowiadając o morderstwie w szpitalu kilkakrotnie w sposób zagadkowy wymieniał także nazwisko jednego ze swych krewnych.

Starszy komisarz policji Olic wyjechał do Kutnej Hory, gdzie się znajdują wszystkie akta, dotyczące tej sprawy. Dnia 22 bm. prokurator z Kutnej Hory p. Schneider Swoboda wyjechał z komisją śledczą do Polnej, na miejsce zbrodni.

Pruski pedagog.

W sprawie śmierci biednego Wawrzynka Grzelczaka z Pudliszek w pow. gostyńskim, ofiary zdziczenia pruskiego pedagoga hakatysty Zaeskego, otrzymuje *Dziennik poznański* następujący list z Gostynia:

„Los nieszczęśliwy, który spotkał Grzelczaka, w pewnem naprężeniu utrzymuje umysły społeczeństwa naszego. Najpierw bowiem dalsze urzędowanie tego nauczyciela wśród dzieci i wśród rozdrażnienia i oburzenia rodziców, nie może dodatniego wywierać wpływu na ich młodociane umysły i dusze. Wszakże to Grzelczak nie pierwszy od p. Zaeskego ciężką odebrał karę. Należało więc, zdaniem naszem, natychmiast zasuspendować p. Zaeskego, aby nie podniecać wzburzenia wśród rodziców i dzieci. Z przebiegu choroby dziecka i rezultatu obdukcji zasuspendowanie p. Zaeskego czy prędzej czy później wyniknąćby musiało. Dziecko w ową nieszczęsną sobotę rano o godzinie 7 zdrowe i czerstwe zupełnie, zaniosło ojcu swemu śniadanie do stodoły dworskiej i wróciwszy do domu z wielką uciechą, przyjęło do wiadomości, że matka z okazji pieczenia chleba dlań właśnie wielką kukiełkę upiec zamierza. Wesoło też i swobodnie odeszło do szkoły. Jakim był wogóle stan zdrowia zmarłego chłopczyka, najlepiej przecież wiedzieć będzie musiał p. Zaeske, mający dotąd w ręku swoim urzędową „Absentenliste". Z niej przekonać się sam może, a sądy i władze przekonać się będą musiały, że mały Wawrzynek Grzelczak nauki szkolnej nie opuszczał nigdy. Wiedzą zresztą o jego wesołem i żywem usposobieniu i czerstwem jego zdrowiu ludzie w Pudliszkach i Koszkach wszyscy. Jeszcze w czasie pauzy o godzinie 10 chłopczyk zdrów był i swobodnie się w gronie towarzyszów przechadzał po świeżem powietrzu. Co więcej jeszcze w godzinie od 11 do 12 trzpiotowatym się pokazał i swobodnym i to zachowanie się jego ściągnęło nań gniew i karę nauczyciela. Dopiero na lekcji religji od godziny 12—1 już siedział smutny czyli raczej przeleżał czas ten na ławie z głową wspartą na rękach. Kiedy zaś powstał, aby pójść za drugimi do domu, zawlókł się zaledwie do siostry swej, pracującej w oborze dworskiej i stamtąd już ona nieść go musiała na rękach.

Przebieg choroby i te jej objawy wykluczają wszelką wątpliwość co do powodów cierpienia i śmierci. Dopiero po karze przyszły objawy choroby. Zresztą, jak zaznaczamy wyżej, nie pierwszy to przypadek u p. Zaeskego. Właśnie rok temu w tych dniach będzie, jak chłopczyk w szkole po karze, odebranej przez p. Zaeskego, dni kilka we febrze przeleżał i jeszcze po tych kilku dniach usiąść nie mógł od bolu. Matka tego chłopczyka pamięta to do dzisiaj, choć chłopiec może zapomniał i żyją jeszcze ci, którzy ją powstrzymali od wylania skargi na p. Zaeskego. Może w danym razie ich świadectwo potrzebnem się okaże przed sądem.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Tow. chowu drobiu**, gołębi itd. zawiązuje się we Lwowie. Będzie to drugie w kraju towarzystwo — istniejące od kilku lat w Jarosławiu dało dobry początek.

W niedzielę, dnia 16 bm. odbyło się w akademji weterynarji zgromadzenie, w którem między innymi wzięli udział: rektor dr. Szpilman, prof. Królikowski, radca Timoftiewicz, dr. Obfidowicz z Jarosławia, p. Sikorski, weter. pow. z Tarnowa i wielu innych. Powołany na prezesa zebrania prof. Królikowski, zagaił w kilku słowach zgromadzenie, polecając p. Schayerowi zdanie sprawy z działalności komitetu i odczytanie statutów.

Referent skreślił powstanie tow., opisał działalność komitetu, nakoniec zaś odczytał projekt statutu. Po obszernej i wyczerpującej rozprawie, uchwalono statut, który będzie przedłożony namiestnictwu. Uchwalono zwołać walne zgromadzenie w początkach maja. Dla wzmocnienia komitetu przybrano doń p. Lewickiego.

Na tymczasowe potrzeby zebrano pewną kwotę. Członkowie składali od 1 do 5 zł. Postanowiono zająć się wystawą drobiu i gołębi we Lwowie już w najbliższym czasie, uchwalając tow. jarosławskie zaprosić do udziału.

— **Wiedeń** 27 kwietnia. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na wiosnę od zł. 8·92 do 8·93, na maj-czerwiec od zł. 8·69 do 8·70, na jesień od zł. 8·31 do 8·32; żyto na wiosnę od zł. 7·77 do 7·79, na maj-czerwiec od zł. 7·50 do 7·55, na jesień od zł. —·— do —·—; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 4·68 do 4·69, na czerwiec-lipiec od zł. —·— do —·—, na lipiec-sierpień od zł. 4·83 do 4·84; owies na wiosnę od zł. 6·02 do 6·04, na maj-czerwiec od zł. 6·— do 6·02, na jesień od zł. 5·83 do 5·85; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·35 do 12·40; olej rzepakowy na kwiecień-maj od zł. 31·— do 31·50, na wrzesień-grudzień od zł. — do —. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 27 kwietnia. *(Giełda zbożowa)* Pszenica na marzec od zł. —·— do —·—, na kwiecień od zł. 8·60—8·70; na maj od zł. 8·71 do 8·72, na październik od zł. 8·22 do zł. 8·23; żyto na marzec od zł. —·— do —·—, na kwiecień od zł. 6·67 do 6·69, na październik od zł. —·— do —·—; kukurudza na maj od zł. 4·40 do 4·42, na lipiec od zł. 4·55 do 4·57; owies na marzec od zł. —·— do —·—, na kwiecień od zł. —·— do —·—, na październik od zł. 5·51 do 5·53; rzepak na sierpień od zł. 12·30 do 12·40. Popyt na pszenicę dobry.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Z sejmów.

Czerniowce 27 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu bukowińskiego odpowiedział prezydent kraju na kilka interpelacyj, mianowicie w sprawie noszenia trójkolorowych kokard rumuńskich, dalej w sprawie zachowania się policji miejskiej podczas demonstracji, urządzonej przeciw metropolicie prawosławnemu Czuperkowiczowi, wreszcie co do połączenia kolejowego między Czerniowcami a Nowosielicą.

Po zwykłych formalnościach sesja sejmowa została zamknięta trzykrotnym pełnym zapału okrzykiem na cześć cesarza.

Grac 27 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu styryjskiego znajdowało się sprawozdanie komisji konstytucyjnej o wniosku posłów Poscha i Kotulińskiego w sprawie stosowania §. 14 przez rząd. Referent poseł Stuerghk po odpowiedniem umotywowaniu postawił rezolucję, wedle której sejm wyraża przekonanie, że stosowanie §. 14 przez rząd sprzeciwia się dosłownemu brzmieniu i duchowi ustaw konstytucyjnych. Sejm więc zastrzega się przeciw takim praktykom, a zarazem wyraża życzenie, aby jak najrychlej przywrócone zostały uporządkowane stosunki parlamentarne, a słuszne żądania Niemców doczekały się spełnienia.

Sprawy węgierskie.

Budapeszt 27 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego prezydent ministrów Szell odpowiedział także na interpelację posła Pichlera, który zapytywał rząd, czy mu wiadomo, że Rumuni węgierscy za pośrednictwem burmistrza wiedeńskiego wysłali telegram do cesarza? Owóż Szell odpowiedział, że mu nic nie wiadomo, aby się to istotnie stało i twierdzenie, jakoby taki telegram został wysłany, nie zgadza się z prawdą. Być może wprawdzie, iż coś podobnego zamierzano, ale projekt ten nie wszedł w wykonanie. Co się zaś tyczy motywów posła Pichlera i jego uwag co do onegdajszej mowy Luegera w sejmie dolnoaustrjackim, to min. prezydent oświadczył, że ani osobiście ani jako minister nie obawia się pogróżek Luegera. Sejm węgierski stoi za wysoko aby się zajmował tego rodzaju groźbami.

Budapeszt 27 kwietnia. Węgierskie biuro korespondencyjne ogłasza dosłowny tekst odpowiedzi Kolomana Szella w sprawie chińskiej na interpelację posła Majora i prostuje pierwotną relację o tyle, że prezydent ministrów wyraził się między innemi dosłownie tak: Hr. Gołuchowski zajmuje się z największą uwagą interesami węgierskiego przemysłu i handlu, jak też całej monarchji, gotów te interesa wedle możności popierać, ale na razie nie ma zamiaru wydzierżawiać żadnego portu w Chinach, nie można więc mówić o tem, jako o fakcie dokonanym.

Różnica więc drugiej obszerniejszej relacji polega na opuszczonem poprzednio słówku „na razie".

Budapeszt 27 kwietnia. Sejm obraduje dzisiaj nad sprawą zaprowadzenia trybunałów wyborczych.

Anarchiści.

Genewa 27 kwietnia. Na rekwizycję sądu Zadarskiego przesłuchał wczoraj sędzia śledczy Luccheniego, a to celem stwierdzenia, o ile prawdziwem jest zeznanie znajdującego się w więzieniu Zadarskiem anarchisty Braccia, z zawodu górnika, wedle którego Luccheni miał powiedzieć, że da kiedyś poznać się światu czynem nadzwyczajnym. Luccheni zaprzeczył, jakoby powiedział coś podobnego, natomiast zeznał, że w swoim czasie czatowało na dworcu kolejowym w Genewie, oczekując przybycia ś. p. cesarzowej Elżbiety, dwóch mu nieznanych anarchistów, uzbrojonych w rewolwery.

Wyjaśniło się już, że owym starcem z długą brodą, który był obecny przy zamachu na śp. cesarzowę Elżbietę, był pewien znany i szanowany kupiec, który wówczas przypadkowo odbywał przechadzkę po bulwarze.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 27 kwietnia. Wczoraj wieczorem odbyły się tu dwa zgromadzenia, jedno zwołane przez zwolenników Dreyfusa, drugie urządzone przez ligę „Patrie française" przeciwko Dreyfusowi. Przy opuszczaniu lokalności zgromadzeń, przyszło pomiędzy uczestnikami ich do bójki, w której kilka osób zraniono.

Paryż 27 kwietnia. *Figaro* donosi, że trybunał kasacyjny ma zamiar zaprotestować przeciw zakazowi ministra wojny Freycineta, dotyczącemu składania zeznań przez Paty de Clama.

Jak wiadomo bowiem, minister wojny chciał zabronić Paty de Clam'owi składać zeznania przed trybunałem kasacyjnym.

Z innych stron donoszą, że władze wojskowe mają przeciwko Paty de Clam'owi zarządzić śledztwo.

Bastówki.

Bruksela 27 kwietnia. W Leodjum strejk przybiera większe rozmiary. Przystąpiły do strejku dalsze dwie kopalnie węgla. Pomimo, że z zagranicy przybywają znaczne transporty węgla, jedna z fabryk dla braku paliwa musiała zastanowić pracę. Zdaje się, że w najbliższych dniach kilka innych będzie musiało to samo uczynić. W Charleroi przystąpiło do strejkujących jeszcze 300 robotników, tak, że liczba ich wynosi już obecnie 21.600. Wszędzie jednakże panuje spokój.

Wiedeń 27 kwietnia. Hr. Gołuchowski powrócił tu wczoraj z Budapesztu.

Praga 27 kwietnia. Na zapytanie redakcji *Katolickich Listów* wystosowane do kard. Koppa, odpowiedział on w sprawie założenia niemieckiego seminarjum duchownego na Szląsku własnoręcznym listem, w którym dowodzi, że dotychczasowa zależność od djecezji ołomunieckiej była anomalją i nie odpowiadała postanowieniom soboru trydenckiego. Na utworzeniu nowego seminarjum zyskają wszyscy katolicy, zarówno Niemcy, jak i Słowianie.

Wiedeń 27 kwietnia. Do „*Politische Correspondenz*" donoszą z Petersburga, że car Mikołaj nie zgodził się na propozycję ministra wojny, gen. Kuropatkina, aby niektóre sprawy, pozostające w związku z służbą wojskową w Finlandji, traktować jako sprawy ogólno-państwowe, to jest wyjąć je z zakresu działania sejmu finlandzkiego. Wiadomość ta, jak donoszą z Helsingforsu, obudziła tam otuchę, iż przecież może położoną będzie zapora tendencjom, skierowanym ku zupełnemu pozbawieniu Finlandji jej praw i swobód.

Paryż 27 kwietnia. Na cześć burmistrza miasta Petersburga, który bawi tu od dwóch dni, dano tu wczoraj bankiet, na który byli zaproszeni prezydent min. Dupuy, min. spraw zagranicznych Delcassé, ambasador rosyjski ks. Urusow i wiele innych wybitnych osobistości.

Członek municypalności m. Paryża Weber, wyraził imieniem miasta radość z powodu przybycia gości i z powodu powodzenia carskiego projektu konferencji pokojowej, a zakończył wyrazami sympatji ludu paryskiego dla ludu rosyjskiego. Dupuy i Urusow pili zdrowie cara i prezydenta Francji, a burmistrz Petersburga Delianow za pomyślność miasta Paryża, dziękując zarazem za wspaniałe przyjęcie.

Nowy Jork 27 kwietnia. Dziennik *Evening Journal* donosi z Manilli: Wojska amerykańskie zajęły Kalumpit, skutkiem czego najprzedniejsza część armji Aguinalda została zniszczoną.

Waszyngton 27 kwietnia. Prezydent Mack Kinley zezwolił na założenie telegrafu podmorskiego między Niemcami i Ameryką, co poczytują ogólnie za dowód, że rząd Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki pragnie utrzymać i nadal przyjazne stosunki z cesarstwem niemieckiem.

Borszczów 27 kwietnia. Zamek w Wysuczce, (własność ordynata Czarkowskiego) zgorzał wczoraj. Całe tegoż urządzenie uratowane. Zgorzało także 8 gospodarstw.

Wiedeń 27 kwietnia. Cesarz zamianował komendanta marynarki wojennej, wiceadmirała Spauna, admirałem.

Wiedeń 27 kwietnia. Minister rolnictwa zamianował komisarza górniczego, Marcina Szwabowicza, starszym komisarzem w etacie galicyjskich władz górniczych.

Wiedeń 27 kwietnia. Pułkownik Juljusz Labres, komendant 20 p. obrony kraj. w Stanisławowie, przeniesiony w stan spoczynku; w jego miejsce komendantem tego pułku mianowany został podpułkownik 8 p. piechoty w Pradze Fryderyk Reisinger.

Rzym 27 kwietnia. Cierpiący od dawna na nieuleczalną chorobę jenerał Marselli wyskoczył z okna i zabił się na miejscu.

Cetynja 27 kwietnia. Potwierdza się wiadomość, że narzeczona następcy tronu czarnogórskiego ks. Daniły, księżna Jutta meklembursko-strelicka, otrzymała od cara 2 miljony marek posagu.

Wiedeń 27 kwietnia. Tutejsze pisma podają sprzeczne wiadomości co do rzekomego zamiaru cesarza Wilhelma — przybycia do Wiednia na uroczystość odsłonięcia pomnika arcyksięcia Albrechta.

Fremdenblatt i *Neues Wiener Tagblatt* zaprzeczają tej wiadomości.

Neue Freie Presse utrzymuje na podstawie informacyj z kompetentnego źródła zaczerpniętych, że rzeczywiście cesarz niemiecki do Wiednia przybędzie.

To samo pismo donosi, że na wspomnianą uroczystość przybędzie także król saski.

Wiedeń 27 kwietnia. Jak donosi korespondencja lokalna, jest już rzeczą pewną, że cesarz Wilhelm na uroczystość odsłonięcia pomnika arcyksięcia Albrechta, dnia 21 maja do Wiednia nie przybędzie.

Uhnów 27 kwietnia. W nocy z dnia 25 na 26 bm. spłonęło tu około 60 budynków.

Rozmaitości.

Eksplozja cygara. U wejścia do gmachu sądowego w Tryjeście miała miejsce przed dwoma dniami mała katastrofa z powodu eksplozji cygara, które trzymał w ręku woźny sądowy. Chciał on palące się cygaro zagasić o róg gzemsu, gdy właśnie w owej chwili nastąpił wybuch. Woźny odniósł z powodu tego ciężkie uszkodzenie prawej ręki. Cygaro było kupione w jednej z pobliskich trafik i pochodziło z dopiero co rozpakowanej paczki, którą naturalnie natychmiast skonfiskowano i zarządzono stosowne śledztwo.

Zamach na prezydenta Nicaraguy. Jak z Londynu donoszą, w tych dniach dokonano na prezydenta rzeczypospolitej Nicaraguy jenerała Celara w miejscowości Managua zamachu podczas przedstawienia opery w teatrze. Kilku elegancko ubranych panów weszło do loży jenerała pod pretekstem pozdrowienia go. Nagle w ich ręku zabłysły sztylety. Porwał się prezydent a uchwyciwszy krzesło począł się niem zasłaniać. W ten sposób zdołał się ocalić. Z napastników zdołano schwytać tylko jednego, inni umknęli.

Ślad zbrodni odkryto podczas burzenia koszar Karola w Budapeszcie. Oto w części gmachu, gdzie się mieściły pomieszkania dla oficerów, znaleziono zamurowane w kominie trzy kościotrupy, jeden kobiecy, a dwa męskie, które tam mogły spoczywać od 40 lat. Policja sądzi, że wpadła na ślad zbrodni i wdrożyła śledztwo.

Modrzejewska w Ameryce. Polskie dzienniki w Chicago donoszą, że pp. Chłapowscy bawili w końcu marca przez tydzień w Chicago. Podczas jednego z kolejowych wypadków, Chłapowski doznał ciężkiego potłuczenia nóg i leczył się. Mimo tego Modrzejewska wyprawiła w hotelu Métropole dla rodaków święcone, przezwane w Ameryce „Święconka". Następnie wyjechała na gościnne występy do Minneapolis, gdzie od 7 do 9 kwietnia dała przedstawienia w teatrze „Metropolitan" w rolach: Marja Stuart, Kleopatra i Lady Makbet.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 27 kwietnia.

(fr.) Berlińscy spekulanci byli dziś w bardzo dobrym humorze. Utrzymywała się bowiem uporczywie pogłoska, że bank niemiecki obniży w tym tygodniu stopę procentową z 4½ na 4 %, a nadto targi angielskie w dalszym ciągu forsują cenę żelaza w górę. To też transakcje zwyżkowe w walorach żelaznych przybrały i dziś na targu berlińskim bardzo znaczne rozmiary. Nasz targ, jak się zdaje, jest pod tym względem już zupełnie wyeksploatowany, to też wielu spekulantów tutejszych stara się rozwikłać swe zobowiązania w walorach austrjackich, a przenosi pole swej działalności do Berlina, gdyż spekulacja w niemieckich walorach żelaznych jest obecnie bardziej popłatna. Wogóle najmniej był u nas dziś ożywiony targ walorów przemysłowych. Z kolejowych walorów najwięcej transakcji robiono w akcjach kolei północnej i busztiehradzkiej, z bankowych zaś w unionach i w węgierskich akcjach kredytowych. Zwyżkę unionów motywowano korzystnem ukończeniem pertraktacyj o likwidację lwowskiego Banku kredytowego. Na targu rent ustały wczorajsze sprzedaże uskutecznione na rachunek firm niemieckich, natomiast kantory tutejsze i banki kupowały wiele na rachunek swych klientów. Dzięki temu podniósł się kurs renty wspólnej o 30 do 40 ct., a obu koronowych o 10 do 20 ct. Natomiast obie złote notowano o 10 ct. niżej.

Wiedeń 27 kwietnia. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 356·75, Akcje węg. Zakł. kred. 383·—, Akcje Anglobanku 152·25, Akcje Unionbanku 306·25, Akcje Laenderbanku 237·—, Akcje Bankvereinu 268·—, Akcje Bodencredit 480·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 362·—, Akcje kolei południowej 56·25, Akcje tramwajowe 508·—, Akcje kol. Elbethal 264·—, Akcje kol. Północnej 338·50, Akcje kolei Czerniowieckiej 293·—, Akcje alpiny 243·—, Akcje Rima Muranji 314·50, Akcje pragskiego Tow. żel. 1278·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tureckie tytoniowe 133·—, Oblig. węg. indem. 96·—, Renta majowa 100·85, Austr. renta koronowa 100·40, Węg. renta koronowa 97·20, 5½ l. listy Tow. kred. ziem. 95·90, 4% listy Banku kraj. 98·—, 4½% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4½% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 98·—, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·—, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·30, Losy tureckie 63·50, Marki 58·95, Ruble 127 3/8.

Przyjechali do Lwowa

dnia 27 kwietnia 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. J. ks. Puzyna z Narola. A. hr. Czapski z familją z Rosji. W. hr. Baworowski z Tarnopola. K. hr. Rostworowski z Hreborowa. S. br. Hagen z Wielkicz Ocz. S. Biesiadecki z Krakowa. F. Morawski z Wiednia. Z. Jordan z Wojnicza. Dyrektor W. Kolosvary z Krakowa. Dyrektor W. K. Dedek z Przeworska. A. Gałkowski z Krakowa. K. Horodyski z Żabiniec. Pułkownik S. Szołayski z Temeszwaru. W. ks. Gedroyć z Mostów.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Starzeński z Mogielnicy. Dr. E. Bohdanowicz z Biarritz. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. M. Gorczyńska z Krakowa. Z. Madeyski z Jabłonicy. J. Fänner z Wiednia. D. Kiesler z Czerniowiec. D. Sochaniewicz z Tarnopola. A. Cielecki z Hadyńkowiec. Z. Szołdrski z Poznania. T. Karniewski z Zawidrza. M. Rieger z Szankówki. Hr. Baworowski z Ostrowa. W. Schmidt ze Skolego. J. Zieniewicz z Daszawy.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności)

(14)

M. DU CAMPFRANC.

POD OBCEM NAZWISKIEM.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Tygodnie upływały, a walka potęgowała się w sercu margrabiego; pogardzał sobą, bo czuł się zbrodniarzem. Spędzał bezsenne noce, szamocąc się z myślami; z trwogą i przerażeniem myślał o przyszłości, a czuł, że nie pora teraz cofać się. Stary Michelin znajdował się w pieniężnych kłopotach; wyłożył był znaczne sumy na poszukiwania, które uwieńczonemi zostały odkryciem posążku Minerwy w hełmie. Kredyt jego wyczerpany był do dna, a majątek obdłużony; wierzyciele z każdym dniem tracili cierpliwość. Helena za całą spuściznę po dziadku miała otrzymać starożytne zbiory jego, złożone z ksiąg pergaminowych, medali i posągów; myśl o ruinie, w której pogrążoną zostanie ukochana, trwogą przejmowała Iwona. Gdyby odjechał teraz, gdyby opuścił ją w tak smutnych okolicznościach, jakież wyobrażenie miałaby o nim?

A gdyby też przez całe życie swoje pozostała nieświadomą jego winy? Gdyby dał jej wszystkie rozkosze i dostatki, a dla siebie samego zachował zgryzoty sumienia? Niezadługo przyjdzie jej walczyć z nędzą, bo stary Michelin nie potrafi ograniczyć swoich wydatków, wtedy nieszczęsne dziewczę zmuszone będzie utrzymywać siebie i rodzinę z pracy drobnych rączek swoich. A gdyby poszła za niego, byłaby bogatą, szczęśliwą, kochaną, opływającą we wszystko. Życie ich dwojga byłoby rajem na ziemi!...

Rozmyślał nad tem, wsparty o kamienną balustradę tarasu. Purpurowe światło zachodzącego słońca, zmięszane z zapadającym powoli mrokiem, uwydatniało piękne rysy Iwona; niejeden przechodząc z podziwem spoglądał na młodzieńca, pogrążonego w głębokiej zadumie; ale on nic nie widział i nie słyszał, co się działo dokoła. Pokusa nacierała nań coraz potężniej, a on nie miał już w sobie dawnej siły odporu.

Lecz czyż podstępem wejdzie w tę rodzinę? Czyż przed tą szlachetną i pełną otwartości dziewicą stanie w kłamanej roli bogatego i wysoko urodzonego konkurenta? Czyż w ręce swoje, splamione złodziejstwem, weźmie niewinne dłonie i w uczciwe progi domu wejdzie z czołem podniesionem... on, którego nogi dźwigać może będą kiedyś hańbiącą kulę galernika?!

Te myśli przyprawiały go niemal o szał rozpaczy. W pamięci stawało mu dzieciństwo, smutne, piasczyste wybrzeże rodzinne spalone słońcem i zamiatane morskim wichrem, chata nizka i ciemna, strzechą kryta, o pochyłych ścianach, pleśnią mchów porosła; a wewnątrz ubogiej izby, proste łóżka słomą wysłane, drewniane sprzęty, gliniane naczynia, w pośrodku zaś poczerniały stół dębowy, przy którym siedziała sędziwa kobieta, przędząc kądziel i płacząc za straconym jedynakiem...

— Gdybym wyznał wszystko Helenie... — mówił sam do siebie — gdybym wrócił przywłaszczone mienie.., możeby wzruszyła ją moja skrucha?

Sarkastyczny uśmiech wykrzywił jego usta.

— Ha! — zaśmiał się gorączkowo. Dziś mógł ją kochać, bo wobec świata i jej samej uchodził za bogacza i arystokratę, ale jakżeby się jej wydał w płóciennej bluzie rybaka? Gdyby okryty chłopską siermięgą, z duszą splamioną, ośmielił się sięgnąć po rękę Heleny, wygnanoby go z domu jak prostego nędznika... Cóż więc począć?

Gubił się w myślach, a zbrodnia i cnota, namiętność i obowiązek zlewały się w jedno uczucie.

O! jakże potrzebną mu była w tej chwili śmiertelnego pasowania się z sobą gorąca modlitwa tej świętej kobiety, która modliła się za syna, sądząc, że go fale oceanu pochłonęły, wtedy, gdy on żyw stał nad gorszą jeszcze otchłanią. Iwon miał duszę rozdartą do głębi; zwyciężone sumienie bezsilnem się stało wobec egoizmu, który zwał miłością.

— A! — jęknął głucho — zanadto ją kocham, abym mógł się jej wyrzec. Zostanę na mocy prawa, jakie mi nadaje miłość. Ale nie! to byłoby nikczemnie. O! któż odegna odemnie tę straszną pokusę?

Naraz drgnął, spostrzegłszy tłum cisnący się przez ulicę, którą przejeżdżała dworska złocona kareta, poprzedzona lauframi. Na atłasowych poduszkach siedziała królowa w wykwintnym stroju, a obok niej dwie damy honorowe. Powóz przemknął szybko na zakręcie ulicy, a jednocześnie bramy królewskiego parku zostały otwarzone dla publiczności.

Głowa margrabiego płonęła żarem. W nadziei, że znajdzie jaką pomoc dla wzburzonych myśli, zapragnął ciszy i chłodu wielkich, milczących szpalerów, splecionych z drzew stuletnich; lecz zastał ogród rojący się już tłumem spacerujących, a pod kioskiem, oplecionym dokoła kwiatami, orkiestra grała marsza. Atenki, o czystym, klasycznym profilu, wyglądały uroczo w barwnych, fantastycznych strojach, a w tłumie odróżniali się fanaryoci, ubrani według ostatniej paryskiej mody i palikarowie, wierni narodowemu czerwonemu fezowi, białej fałdzistej kurtce złotem szamerowanej i broni sadzonej drogiemi kamieniami, którą nosili u pasa. Witali się ci ostatni przykładając dłoń do piersi; mówili *tak* — pochylając naprzód głowę, a *nie* — odrzucając ją w tył.

Iwon de Villepreux miał znajomych we wszystkich towarzyskich kołach; witano go też zewsząd. Tłum spacerujących zapuszczał się pod cieniste szpalery, okrążał klomby drzew i zasiadał na krzesłach ustawionych w trzy rzędy; był to ruch bezustanny jaskrawych parasolek i jasnych strojów, majaczących w pośród zieleni. Młodzi Grekowie palili papierosy, a wysoka i smukła ich postawa, chód elastyczny, szczupły owal twarzy i długie wąsy, nadawały im wojskowy pozór. Greczynki postępowały zwolna, wiodąc za sobą służebne maltanki, które niosły batystowe chustki, złożone w kształcie wachlarzy.

Zewsząd kłaniano się nisko magnatowi, którego otaczała aureola miljonów, a Iwon mówił sobie w duchu:

— Widząc mnie otoczonego szacunkiem, jaki daje bogactwo, będzie szczęśliwą, bo nigdy nie dowie się, z jakiego źródła pochodzą moje dostatki.

Skręcił w pustą aleję i usiadłszy na ubocznej ławce, zatonął w myślach. Od czasu do czasu, słaniający się na trawniku cień przechodnia, zmuszał go do podniesienia głowy; wtedy szukając większej jeszcze samotności, zapuścił się w głąb parku, gdzie cisza przerywaną była tylko odgłosem jego kroków. Szedł zwolna wzdłuż mchem ujętej ścieżki, na którą pomarańczowe i migdałowe drzewa rzucały śnieżyste puchy wonnego kwiecia; okrążał klomby palm rozłożonych ponad głowami na kształt chińskich wachlarzy; minął jadalną salę króla, olbrzymi salon pod stropem niebieskim, którego ściany pokryte pnącemi różami, tworzyły plecionkę różnobarwnych centofolij; przeszedł przez tak zwaną samotnię królowej, długą sklepioną galerję zieleni, o marmurowej posadzce i doszedł aż na drugi kraniec parku, gdzie przystanął na chwilę i wsparł się o rozmarynowy żywopłot.

Przed nim, wśród różowych gajów laurowych, wił się srebrzysty Illisus, a białe kolumny pogańskiej, w gruzach leżącej świątyni, przypominały dawną chwałę Jowisza Olimpijskiego. Przed temi to kolumnami, których prostota pełna klasycznego wdzięku harmonizowała z pięknością otaczającej je przyrody; przed temi szczątkami upadłej w proch wielkości, margrabia de Villepreux jął rozmyślać nad znikomością rzeczy tego świata:

— Wszystko przemija! wszystko ginie! czemu więc dręczyć się bezpotrzebnie? Używajmy w pełni życia, kiedy życie to tak krótkie. Czemu zaprzątać sobie głowę przyszłością, kiedy ta może nie istnieje wcale!

I w tejże chwili powziął niezłomne postanowienie nie oglądać się na nic, lecz pro to dążyć do wytkniętego celu. Oczy jego płonęły, a ściągnięta brew oznaczała upór bretoński; jeżeli ból szarpał mu serce, to żelazną wolą tłumił go i z dumnym wyrazem na pogardliwych ustach, opuścił park królewski. Postanowił w duszy, że Helena będzie bogatą, kochaną i szczęśliwą. (C. d. n.).

Na gimnazjum polskie w Cieszynie złożyli w naszej administracji pp. urzędnicy administracji podatkowej we Lwowie na ręce p. Stanisława Gruszeckiego: Wojciech Wawrzkowicz 1 złr, Józef Weinberg 50 ct., Władysław Kamienobrodzki 50 ct., Antoni Baboń 50 ct, Szymon Kulczycki 50 ct, Marjan Puchalik 50 ct., Stanisław Gruszecki 1 zł., Szymon Ott 30 ct., Norbert Spet .0 ct., Karol Schmidt 50 ct., dr. Henryk Jaworski 50 ct., Edmund Kiełbiński 50 ct., Józef Pirożyński 50 ct., Stefan Pieprzak 50 ct., Stanisław Grabowski 30 ct., Paulin Więckowski 20 ct., Wiktor Chmurowiez 50 ct., Eugeniusz Iwasieczko 30 ct., Bohdan Bułyk 50 ct., Mikołaj Pereyma 20 ct., Jan Zarzycki 50 ct., Winiarski 30 ct., Andrzej Maików 50 ct., Zygmunt Trompeteur 50 ct, razem 11.60.

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.